Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na czwartek 27 stycznia 1938 | Nr. 21

Bilans krwawych zapasów

Sytuacja na frontach walk w Chinach

Sytuacja polityczna i wojenna w Chinach w ostatnich tygodniach uległa dość znamiennym zmianom.

Wydarzenia na terenie Chin w ostatnich czasach możnaby ugrupować na pięć kategorii zajść.

Po pierwsze — trwa nadal umacnianie się japońskich wojsk na zdobytych terytoriach, oraz rozszerzenie obszaru tych terytoriów. Obszary, objęte w Chinach przez władzę japońską, są dwa. Na północy, Japończycy zajęli ogromne tereny aż po rzekę Hoong-ho i poza nią, idąc ku nim — po przez rejon Pekinu i Tientsinu — od strony Mandżurii. W środkowych Chinach, Japończycy opanowali rozległy obszar w dolnym biegu Jang-Tse-Kiangu, wraz z miastami Szanghajem i Nankinem. Między tymi dwoma ośrodkami władzy japońskiej w Chinach nie ma łączności terytorialnej: obszar nad Jang-Tse-Kiangiem zdobyty został przez japońskie, przywiezione drogą morską i wysadzone w Szanghaju posiłki, a między obu obszarami, oddzielających je przestrzeniach, skupione są znaczne siły wojskowe chińskie. Na obu okupowanych obszarach władza japońska umacnia się i gruntuje, a co więcej, obszary te ulegają stopniowemu rozszerzeniu. Zwłaszcza na północy.

Japończycy zrobili ostatnio ogromne postępy.

Przede wszystkim w prowincji Szantung gdzie zajęli między innymi miasto Tsingtao, — dawną posiadłość niemiecką, która w czasie wojny światowej i tuż po niej była już przez lat parę w ich ręku i wskutek tego stała się silnym ośrodkiem japońskich interesów gospodarczych, którego losy, dopóki Tsingtao było w ręku wojsk chińskich, mocno niepokoiły japońską opinię.

Po wtóre, trwa nadal organizowanie się w Pekinie drugiego rządu chińskiego, przeciwstawiającego się rządowi (do niedawna „nankińskiemu") Czang-Kai-Szeka, a organizowanego, przy poparciu czynników japońskich, na terytoriach, zajętych przez Japonię.

Po trzecie — z innej strony, niewątpliwie **wzmacniają się na nowo siły Czang-Kai-Szeka,** ostatnio potężnie osłabione przez szereg klęsk, ukoronowanych upadkiem stolicy: Nankinu. Najwidoczniej, **Chiny walczące i niepodległe ochłonęły już po katastrofie** — i teraz skutecznie zbierają siły dla dalszej walki, dalekiej jeszcze od ostatecznego rozstrzygnięcia. Nie tylko jaki taki ład wprowadzony został w zepchnięte przez Japończyków szeregi chińskie, — ale nawet widać ostatnio ze strony Chińczyków pewne próby działań zaczepnych.

Po czwarte, dużo ostatnio słychać o bliskim jakoby wmieszaniu się w wojnę chińsko-japońską (po stronie chińskiej) wojsk Mongolii Zewnętrznej. Zważywszy, że Mongolia Zewnętrzna, jest, mimo pozorów niezależności, najzupełniejszą ekspozyturą Sowietów, należy uważać jej wmieszanie się w konflikt wojenny (o ile rzeczywiście dojdzie ono do skutku), za oznakę, że w wojnę tę chce się czynnie — a może nawet z czasem całkiem jawnie i bezpośrednio — zaangażować Rosja.

Po piąte wreszcie — Japonia najwyraźniej wycofuje się z zamierzonych, a nawet zaczętych działań, zwróconych przeciw Chinom południowym. Ucichły pogłoski o japońskiej ofensywie na Kanton i o zajęciu wyspy Hai-Nan. Japońskie oddziały, wysadzone już na najrozmaitszych wysepkach wokoło Macao zostały, jakoby wycofane. Jest rzeczą widoczną, że — o ile wycofywanie się Japończyków z akcji na południu nie jest tylko manewrem, osłaniającym jakąś przygotowywaną niespodziankę — Japonia nie chce teraz rozszerzać terenu swoich działań, przysparzać sobie nowych kłopotów i pogłębiać swego konfliktu z mającymi na południu Chin olbrzymie interesy mocarstwami białymi, a przede wszystkim z Anglią. Być może, że pozostaje to w związku z możliwością ujawnienia się konfliktu Japonii z Sowietami, co zmuszałoby Japonię do uniknięcia nadmiernego rozszerzania frontu walki i narażania się coraz to nowym wrogom.

Ogólnie biorąc, można więc stwierdzić, że Japonia umacnia się na zdobytych pozycjach — ale na ogół nie śpieszy się z ich nadmiernym rozszerzeniem.

I że, z drugiej strony, **Chiny bynajmniej nie są jeszcze pokonane,** a walka bynajmniej nie jest skończona.

Włochy nie dostaną nowych kredytów w Anglii

Pertraktacje, prowadzone ostatnio w Londynie przez bankiera włosko-amerykańskiego z grupą banków angielskich — w celu uzyskania nowych kredytów handlowych dla Włoch na rynku londyńskim — nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. „Financial News" — pismo, które przed paru dniami donosiło o tych rokowaniach, wyrażając zresztą wątpliwości co do ostatecznego wyniku — komunikuje, że wysiłki włoskie doznały ostatecznego niepowodzenia. Jakkolwiek bowiem niektóre banki londyńskie były gotowe rozpatrzeć przedstawione im propozycje, nigdy nie było żadnych wątpliwości co do negatywnego ustosunkowania wobec tego problemu czynników miarodajnych.

Pismo kończy, że niewątpliwie Włochy uzyskałyby poważne kredyty na rynku angielskim, jak zresztą i na innych rynkach, gdyby przywrócone zostały dobre stosunki angielsko-włoskie.

W związku z powyższą sprawą, charakterystyczne są głosy pisma włoskiego „Tribuna", które wspominając o włosko-angielskich rokowaniach, uważa całą wiadomość za śmieszną i dodaje, że Włochy nie starały się o nowe kredyty w Anglii i nigdy nie będą się starały.

Samowystarczalność włoskiej armii

w dziedzinie zaopatrzenia i wyżywienia.

Wychodzący w Rzymie dziennik „Gazetta del Popolo" informuje, że program samowystarczalności jest coraz wszechstronniej stosowany w armii włoskiej w dziedzinie zaopatrzenia i wyżywienia. Przy wyżywieniu koni owies coraz skuteczniej zastępowany jest przez paszę treściwą, fabrykowaną z produktów krajowych przez dwie wytwórnię, znajdujące się w Neapolu i Bolonii.

Odzież wojskowa, produkowana z wełny, otrzymuje domieszkę sztucznego jedwabiu, wahającą się od 30 do 50 proc., lub domieszkę lanitalu, dochodzącą do 30 proc. przy fabrykacji bielizny i sprzętu sanitarnego. Na miejsce lnu wprowadzana jest przędza z konopi. Tkaniny bawełniane otrzymują domieszkę sztucznego jedwabiu od 10 do 50 proc. Ogólnie przy tkaninach wełnianych zredukowano wełnę od 30 do 40 proc., a przy tkaninach bawełnianych zmniejszono ilość zużywanej bawełny o 44 proc.

Prasa francuska

przewiduje ożywione debaty w Genewie

Paryż. ATE. Korespondent genewski „Jour" zapowiada, że tym razem sezon genewski będzie wyjątkowo ożywiony. Cały szereg państw neutralnych z Szwajcarią na czele ma zamiar zgłosić wniosek o skreślenie artykułu 16, dotyczącego sankcji z paktu Ligi Narodów. Oczywiście, wniosek ten będzie oddany do rozpatrzenia specjalnej komisji, ponieważ Anglia i Francja sprzeciwiają się natychmiastowej dyskusji na ten temat. Zagadnienia żydowskie sformułowane przez żydów rumuńskich, na skutek nowych ustaw gabinetu Gogi będzie również powierzone specjalnej komisji, która zajmie się jego rozpatrzeniem. Tak więc kwestia ta nie będzie poruszona na sesji Rady Ligi Narodów. Wreszcie państwa skandynawskie: Holandia, Jugosławia, Rumunia, Łotwa itd. są zdecydowane zgłosić do zarejestrowania w Lidze Narodów aktów uznania przez nich imperium włoskiego w Afryce wschodniej. Liga Narodów uczyni tó wszakże indywidualnie dla każdego z poszczególnych państw, odmawiając nadania temu charakteru deklaracji zbiorowej. Anglia jest w dalszym ciągu przeciwna ustępstwom na rzecz Włoch, co pozostaje w związku ze stanowiskiem rządu waszyngtońskiego.

Kto zburzył „domek z kart"

Rzym. Pat. Virginio Gayda omawia na łamach „Voce d'Italia" stanowisko, zajęte ostatnio wobec Ligi Narodów i sprawy abisyńskiej przez państwa mniejsze, jak Holandia, Belgia, Szwecja oraz Austrię i Węgry. Zdaniem autora stanowisko to, zwłaszcza jeżeli o Holandię, Belgię i Szwecję jest znamienną lekcją, udzieloną wielkim mocarstwom, zasiadającym w Lidze, było bowiem zwyczajem, że Paryż i Londyn tłumaczyli swą nieustępliwość wobec kwestii abisyńskiej względami na stanowisko państw mniejszych, które sprzeciwiać się miały uznania imperium. Było również zwyczajem, że za parawanem państw mniejszych wielkie mocarstwa załatwiały swe interesy i prowadziły swą grę imperialną. Obecnie państwa małe zburzyły domek z kart, zbudowany przez państwa wielkie. Wszystko to jest skutkiem wielkiego błędu sankcyjnego, który otworzył oczy nawet ślepym, jak również rezultaty wystąpienia Włoch z Ligi Narodów, które zmusiło wszystkich do generalnej rewizji stanowisk. Znamienne odruchy, jakie ujawniły się ostatnio w Brukseli, Hadze i Sztokholmie, wywrą wpływ nietylko na kwestię etiopską, ale również na cały system europejski.

Pożar ambasady sowieckiej w Szanghaju

Londyn. ATE. Według doniesień prasy angielskiej, gmach ambasady sowieckiej, położony na terenie koncesji francuskiej w Szanghaju, stoi w płomieniach. Przypuszczalnie pożar wybuchł na skutek podpalenia. Dotychczas brak jest bliższych wiadomości o pożarze.

Polak, Węgier — dwa bratanki

Budapeszt. Narodowo-socjalistyczny „Uj Magyar" w obszernym artykule pod tytułem „Przyjaźń polsko-węgierska" omawia stosunki polsko-węgierskie, podkreślając niezmącone stosunki przyjaźni, łączące od wieków Polskę i Węgry. Regentowi Horthy w pierwszej jego podróży do Polski, kończy dziennik, towarzyszyć będzie wypróbowana tradycyjnie przyjaźń całego narodu polskiego.

„Pesti Hirlap" i „magyarsag" zamieszczają obszerne opisy puszczy białowiejskiej, jako terenu łowieckiego, oraz przygotowań, czynionych na przyjęcie regenta Horthy.



Z uroczystości ślubnych w Kairze.

Po spisaniu kontraktu małżeńskiego, spisanego wedle przepisów Islamu między królem a ojcem młodej pani, pozdrawia król Faruk z balkonu swego pałacu wiwatujących Beduinów.

O sprawie żydowskiej w Rumunii

Berlin. Niemieckie Biuro Informacyjne ogłasza wywiad swego bukareszteńskiego korespondenta z premjerem Gogą.

Na wstępie premjer Goga stwierdził wolę swego rządu dalszego zacieśnienia przyjaznych stosunków niemiecko-rumuńskich.

Ruch narodowy w Rumunii wynikł z powszechnej niechęci do systemu „nieszczerej i bezsilnej demokracji", z drugiej strony napływ niepożądanego elementu żydowskiego powodował ciągłe wzmaganie problemem gospodarczym, lecz posiada ono również ... haseł narodowych.

Zagadnienie żydowskie w Rumunii jest nie tylko ... również swoją stronę moralną. Żydzi nie zadowolnili się zagarnięciem handlu w swoje ręce, opanowaniem fabrykacji i uprawianiem lichwy, przy czym operowali pieniędzy otrzymywanymi od swych współwyznawców z zagranicy.

Wślizgnęli się oni również do literatury, radia i filmu i dlatego poczęliśmy tych pasożytów wyrzucać. W Rumunii asymilacja nie może być nigdy rozwiązaniem problemu żydowskiego.

Dla nas, mówił dalej premjer Goga, istnieje tylko jedno jedyne rozwiązanie tego zagadnienia: zgromadzenie Żydów na jakimś wolnym terytorium i utworzenie narodowego państwa.

W Rumunii niemal wszyscy agenci głoszący hasła komunistyczne są Żydami.

Nasz światopogląd i nasza wola obrony państwa rumuńskiego przed wrogimi wpływami uczyniła z nas jawnych i stanowczych przeciwników bolszewizmu.

Odnośnie zagadnień mniejszościowych, oświadczył premier Goga, państwo rumuńskie może rosnąć i nabierać siły nie uciskając mniejszości.

W związku z tym skonstatował premier Goga lojalność Niemców — obywateli rumuńskich.

Żydzi emigrują z Rumunii

na Litwę i do Meksyku.

Ryga. Donoszą z Kowna, że do Litwy przybyło kilka rodzin żydowskich, które wyemigrowały z Rumunii. Szereg rodzin żydowskich na Litwie otrzymuje listy od swoich krewnych lub znajomych w Rumunji z prośbą o wyrobienie im pozwolenia na przyjazd do Kowna.

Czerniowce. Prasa donosi, że 150 rodzin żydowskich w Bukareszcie zgłosiło się do poselstwa meksykańskiego o zezwolenie na emigrację do Meksyku. Poseł oświadczył, że każde podanie będzie rozpatrywane od wypadku do wypadku oraz że pierwszeństwo otrzymają członkowie wolnych zawodów i technicy, następnie artyści, t. j. malarze, śpiewacy, aktorzy. Natomiast kupcy i przemysłowcy otrzymają zezwolenie na wjazd dopiero, o ile wykażą się posiadaniem odpowiednich kapitałów.

„Tara Noastra" donosi, że rumuńska komisja dewizowa wydała zarządzenie, iż żydzi nie mogą otrzymywać dewiz na wyjazd za granicę.

Chińczycy idą na Nankin

Londyn. Ofensywa Chińczyków w okolicach Nankinu i Wuhu rozwija się pomyślnie. W kilku punktach pozycje japońskie zostały poważnie zagrożone.

Szczególnie krytyczne ma być położenie załogi japońskiej w Wuhu. Miasto to oddzielone jest od Nankinu wielkim obszarem moczarów, przez które przejście znają tylko Chińczycy.

Wuhu jest całkowicie otoczone przez wojska chińskie, a posiłki z Nankinu posuwają się bardzo powoli.

W Szanghaju dowództwo japońskie zamknęło szereg dzielnic, a szczególnie Hongkiu, dla cudzoziemców. W dzielnicach tych odbywa się koncentracja wojsk które wysyłane są koleją i samochodami na zachód od Nankinu i pod Wuhu. Linia kolejowa między Nankinem i Wuhu jest przerwana.

Na głównym froncie w pobliżu kolei lunghajskiej nie zanotowano żadnych poważniejszych działań.

Na półwyspie Szantung panuje niesłychany chaos. Wojska i policja chińska opuszczają poszczególne miasta, wydając je na łup tłumów. W Weihaiwei wysadzono na ląd silny desant wojsk angielskich, przybyłych na okręcie wojennym „Sandwich". Oddział ten obsadził gmachy i fabryki należące do Anglików.

W Langkau w odległości 100 mil od Weihaiwei wylądował oddział wojsk japońskich, który stara się przedrzeć do Tsingtao.

Bezpłatne kolacje dla podróżnych

Gościnność przedwojennych syberyjczyków

Niezwykłą gościnnością odznaczali się przedwojenni syberyjczycy. „Niezwykła" — ponieważ stosowano ją względem gości, których najczęściej gospodarze nie oglądali i nie mogli spodziewać się od nich rewanżu, jak to zwykle bywa w życiu towarzyskim.

Wiadomo, że Syberia była przed wojną światową krajem, który doskonale potrafił wyzyskać swoje bogactwa. Dzięki temu, wieśniak przeciętnej zamożności mógł bez troski wyżywić najliczniejszą rodzinę, nie odmawiając jej w codziennym posiłku takich pokarmów, jak ryby, zwierzyna itp.

Po spożyciu z rodziną posiłku wieczornego, gospodyni nie udawała się na spoczynek, zanim nie naszykowała kolacji dla przygodnego „gościa". Napełniwszy dzban mlekiem i poukładawszy na talerzach chleb, jaja, mięso lub rybę, biegła do okienka, znajdującego się w okalającym zagrodę murze, od strony drogi, którą przejeżdżali lub przechodzili nieraz w silne mrozy liczni podróżni — i stawiała tam przeznaczone dla nich prowianty.

Wędrowiec, poczuwszy głód, zatrzymywał się u okienka, gdzie mógł nasycić się nie tylko dowoli, ale i wskutek smaku, bowiem nie znalazłszy w okienku mięsa, lecz rybę, na którą w danej chwili nie miał ochoty — mijał je i śpieszył do następnego lub trzeciego, wiedząc, że przecież znajdzie gdzieś potrawę mięsną. Pokrzepiwszy się, pozostawiał puste talerze i bez słowa „Bóg zapłać", wędrował dalej.

Bywały też wypadki, że podróżny, zmorzony nie tylko głodem, ale i sennością, stukał do zagrody, prosząc o nocleg. Natychmiast otwierano bramę, wyprzegano konie, prowadzono do stajni i karmiono, a ich właściciela, nie pytając o dowód osobisty, zapraszano do ogrzanego pokoju, gdzie czekało na niego łóżko, oraz kolacja i tradycyjny samowar. Dopiero na drugi dzień wypoczętego przybysza pytano — przez ciekawość kim jest, skąd przybył i dokąd się udaje.

Oczywiście, tego rodzaju gościnność, stosowana bez wszelkich środków ostrożności, mogła mieć miejsce w kraju, gdzie gościnność jest świętym obowiązkiem w stosunku do podróżnych — a obowiązkiem przestrzeganym ogólnie przez całą ludność.

M. B. LEPECKI

Historia Białej Cariny i Annibia Metysa

(Opowieść egzotyczna.)

2)

Ku swemu zdumieniu i przerażeniu spostrzegł, że Carina, jak zwykle, chętnie zgodziła się na jego propozycję i zaczął wspólnie układać plan pozbycia się natręta — rozpłakała się w głos.

— A co to za płacze? — zapytał zdumiony Pedro, niepewnym głosem.

Odpowiedział mu tylko rozpaczliwy szloch.

Stary stropił się i poszedł naradzić się z żoną.

I podczas, gdy w drugiej izbie Pedro coś szeptał ze swoją połowicą, na dworze rozległ się stłumiony gwizd, jakim w Brazylii kochankowie zwykli wywoływać swoje najdroższe. Carina rozejrzała się trwożnie i, jakby zahypnotyzowana tym dźwiękiem, wdzierającym się w całą jej istotę — wybiegła cicho za chatę, gdzie w wysokim manjokalu (pole manjokowe) oczekiwał na nią Annibalo.

— Carino droga! — dobiegł ją stłumiony szept kochanka, a wraz z nim znikły wszelkie skrupuły i postanowienia usłuchania ojca. Rzuciła mu się na szyję, cicho popłakując i skarżąc się na swoją dolę nieszczęśliwą.

Annibio pocieszał ją jak umiał i sączył w duszę nadzieję, że może Pedro da się przebłagać i zezwoli na ślub.

Tymczasem stary Włoch uradził z matką, zabronić stanowczo córce myśleć o metysie, i przemówić do jej honoru, że przecież chyba nie zechce wyjść za takiego prawie dzikiego człowieka i mieć niewiadomo jakiego koloru dzieci.

Nie widząc córki w domu, zaczął wołać głośno: „Carino, Carino"!

Po chwili, gdy nikt się nie odezwał, wyszedł przed chatę i dopiero wtedy spostrzegł rozczerwienioną, zaniepokojoną córkę, biegnącą szybko do niego. Stary podejrzliwie popatrzył na manjokowe pole, które w jednem miejscu jakoś dziwnie falowało i zaczął surowym tonem, a podniesionym głosem, dobitnie przekładać córce, żeby zapomniała i wybiła sobie z głowy czerwonego „dzika", gdyż w przeciwnym razie narazi się na jego, ojcowski gniew.

I teraz znowu powtórzyło się to, co poprzednio Carina rozpłakała się ponownie, a jej rozpaczliwe chlipanie odrazu rozpędziło całą powagę i gniew ojca.

— Nie becz, smarkata! — rzekł do niej po portugalsku, co czynił zawsze w chwilach wielkiego zakłopotania — bo i czegóż płakać, przecież chyba nie kochasz tego bugra?

— Kocham papai — ledwie dosłyszalnie wyszeptała Carina.

— Co?... nie pleć głupstw, oślico; ja ci dam kochanie z takim rudym wyjcem, że i ty i on popamięta...

— Jak ty go papai skrzywdzisz, to i ja zginę — wpadło w ucho, zdumionemu stanowczością swej córki, staremu Pedrowi.

— O, widzisz ją, jaka to córka, słowa ojca to już za nic nie ma, tylko gach się jej uśmiecha. Ale pamiętaj co ci powiadam, że ty nie dla niego, dla tego żebraka, co to nawet porządnej mulicy niema.

— A to nieprawda — stanęła nagle w obronie Annibia jego kochanka — mulicę ma najładniejszą na całą okolicę, a i siodło nabijane srebrem, jakiego nikt w puszczy niema.

Stary na tę nieoczekiwaną obronę uniósł się, „zbeształ" córkę i poszedł do swoich zajęć.

Matka, jak matka, przyhołubiła spłakaną dziewczynę i łagodnie tłumaczyła, aby wybiła sobie z głowy tę niedorzeczną miłość.

— Gdzie tobie, takiej ładnej, bielutkiej dziewczynie, wychodzić za dzika z lasu? Pojedziem później do miasta, tam wybierzemy ci chłopca porządnego, urzędnika jakiego, albo kupca, może się nawet jaki Włoch trafi — przekładała córce, wysławiając jednocześnie rozkosze życia w mieście.

Na to wszystko córka odpowiadała wciąż jedno i to samo:

— Kocham go mamai, kocham!

A gdy już kilka razy to powtórzyła, matka zamilkła i przestała dalej odradzać dziewczynie. Zapatrzyła się gdzieś starowina w przestrzeń, widocznie wspominała coś bardzo odległego, dawnego.

II.

— Zachciało ci się, psi ogonie, białej dziewczyny, a negrę za żonę nie łaska?

— Stul gębę, krokodylu!

— Zaraz „stul gębę". Stulić to ja mogę, ale to nic ci nie pomoże i dalej będziesz po kampie łazić i do księżyca wzdychał. Nie żadna to sztuka, każdy kocur potrafi, a dziewczynę tymczasem przeklęty estranżerjo komu innemu odda.

— Pierwej on swoje życie odda!...

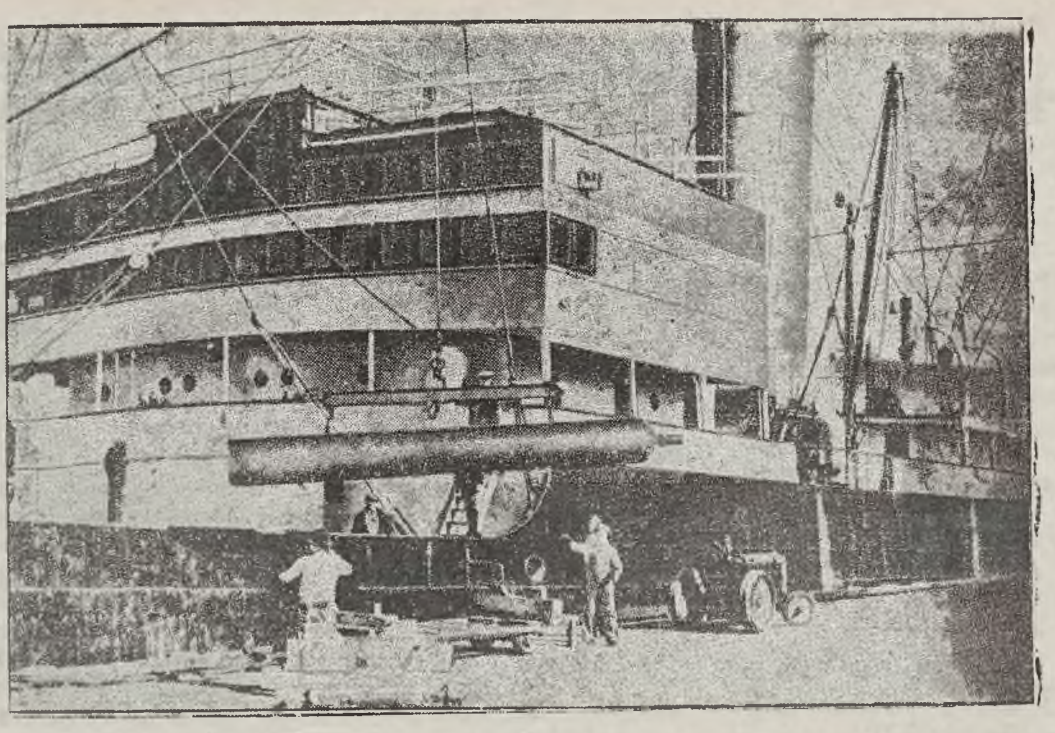
— Psss!... cicho, cymbale. Czy nie widzisz, jak ten Caetano na ciebie patrzy i uszy wyciąga?

— Niech wyciąga.

— Ach ty, ośle, jeżeli myślisz, że w ten sposób coś wskórasz to ot tu, tu włosy mi wyrosną, na samym czubku nosa.

Rozmowę tę prowadził Annibal, zdrobniale Annibiem zwany, ze swym przyjacielem, typowym kaboklem, leśnym brazylijaninem, w którym krew białych, czerwonych i czarnych tak była pomieszana, że sam nie wiedział do jakiej rasy należy, i widocznie dlatego z wielką powagą zawsze twierdził, że jest białym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Parowiec niemiecki „Dessau“ ładuje w Ameryce na pokład stalowe butle, zawierające gaz tak zw. Helium, przeznaczony do napełnienia nowego sterowca niemieckiego „L. Z. 130“ budowa którego jest na ukończeniu.

Zapowiadź budowy wielkiej floty

Premier rządu sowieckiego, Mołotow, wygłosił w parlamencie sowieckim programowe przemówienie, w którym złożył oświadczenie, zapowiadające budowę wielkiej floty wojennej.

„Nasza marynarka — mówił Mołotow dzieli się na cztery floty: bałtycką, czarnomorską, Pacyfiku i na Oceanie Lodowym. Dopiero w ostatnich latach mogliśmy zająć się marynarką wojenną. Gdy tylko ukończymy budowę nowych fabryk, będziemy mogli przystąpić do urzeczywistnienia naszych dążeń do marynarki wojennej. Prace nasze rozpoczniemy od możliwie szybkiego uzupełnienia naszych sił morskich potężnych okrętów wojennych. Musimy pamiętać, że państwo nasze jest duże i że graniczy olbrzymimi obszarami z morzem. Nie wolno nam nigdy zapominać, że nasza marynarka wojenna musi być potężna. Przypomina nam zresztą o tym kilka mocarstw, które w ostatnich latach wysiłki swe w tej dziedzinie pomnożyły w niebywały sposób.

Mołotow zakończył swe oświadczenie wskazaniem na Włochy i Niemcy, jako państwa, które stale pracują nad pomnożeniem swych sił morskich.

Przygotowania wojenne.

Przygotowaniami wojennymi Rosji na Dalekim Wschodzie zajmuje się gazeta, ukazująca się w Hongkongu. Pismo to donosi, że akcja sowiecka na Dalekim Wschodzie jest o wiele żywsza, aniżeli to twierdzą komunikaty japońskie. Sowiety budują bazy dla lotnictwa i łodzi podwodnych. Wszystkie prowincje nadbrzeżne Rosji sowieckiej znajdują się jakoby w stanie wojennym. W Władywostoku budują obecnie 100 łodzi podwodnych.

Moskwa straciła nadzieję zbolszewizowania Rumunii

Bukareszt. Poseł sowiecki Ostrowski przyjęty był na audiencji pożegnalnej przez króla Karola, podczas której złożył swe listy odwołujące. Jak twierdzą pisma rumuńskie, Ostrowski uda się do Wiednia na krótki pobyt, poczym uda się do Moskwy. Sprawami poselstwa będzie kierować charge d'affaires.

Zbliżony do rządu „Porunca Vremii“ twierdzi, iż poseł sowiecki opuszcza Rumunię na własne żądanie. Poza tym pismo w artykule wstępnym swego naczelnego redaktora, nawiązuje do wyjazdu Ostrowskiego, stwierdza, że fakt ten nie może być dla nikogo niespodzianką, ponieważ wyjazd Ostrowskiego stał się koniecznym natychmiast po objęciu władzy przez narodowych chrześcijan, będąc logicznym skutkiem zwycięstwa idei narodowej w Rumunii.

Dalej pisze dziennik, iż wyjazd Ostrowskiego jest dowodem, że propaganda komunistyczna zdaje sobie sprawę z tego, że została zwyciężona przez siły narodowo-chrześcijańskie i że Moskwa straciła wszelkie nadzieje zbolszewizowania Rumunii. Rumunia odrzuca ideologię komunistyczną, a Sowiety muszą się zgodzić z tym stanem rzeczy i na przyszłość muszą być reprezentowane przez nowego człowieka w nowym państwie.

Demokracja amerykańska tuczy się na wojnie

Waszyngton. Departament stanu handlowego ogłasza bilans handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych Am. Półn. za rok ubiegły. Statystyka mówi, że był to rok rekordowy dla amerykańskiego handlu zagranicznego. Wywieziono towarów wartości 3 400 000 000 dol., co w porównaniu z wartością eksportu ubiegłego roku oznacza wzrost o 87 proc., importowano towarów wartości 3 090 000 000 dolarów. Są to najwyższe wyniki od roku 1930.

W pierwszym rzędzie wpłynął na wzrost wywozu eksport produktów rolniczych oraz broni i amunicji. W jednym i drugim wypadku spowodowany on został wojnami, toczącymi się w świecie i wywołanym tym niepokojem międzynarodowym, który wszystkim państwom kazał uzupełnić zapasy uzbrojenia, surowców wojennych i produktów żywnościowych do rozmiarów, odpowiadających niebezpiecznemu położeniu.

Nie omieszkali wyzyskać tej sytuacji pacyfiści i demokraci amerykańscy, zarabiając kolosalne sumy na wywozie.

Amerykańskie koła gospodarcze uważają ubiegłoroczny bilans handlowy za jedyny jasny promień w położeniu gospodarczym Ameryki, nie łudzą się jednak, że będzie on długo świecił amerykańskiemu życiu gospodarczemu.

Zakaz wywozu towarów z Szanghaju

Szanghaj. ATE. Japończycy zabronili wywozu mienia obywateli cudzoziemskich z dzielnic Szanghaju, położonych na północ od kanału Suczau, a więc z Honkiu, Jantsepu i Czapei. Zarządzenie to jest umotywowane tym, że za pośrednictwem firm cudzoziemskich są wywożone znaczne ilości towarów, należących do firm chińskich. W ciągu ostatnich dni do Hongkiu i Jantsepu przybyły większe kontyngenty wojsk japońskich. Oddziały te mają być wysłane w okolice Nankinu i Wuhu, gdzie działają liczne bandy partyzantów chińskich. Nie jest wykluczone, że zakaz wywozu towarów z Hongkiu i Jangtsepu pozostaje w związku z przegrupowaniem wojsk japońskich.

Nowe sposoby wytwórczości żelaza

Hanowerska „Niedersächsische Zeitung“ zapowiada ukończenie u schyłku bieżącego roku pierwszego z czterech wielkich odcinków planu samowystarczalności w dziedzinie wytwórczości żelaza. Plan ten przewiduje stworzenie wielkich Państw. Zakł. Hutniczych. Zdolność produkcyjna ma wynosić milion ton surowej stali. Roczne wydobycie rudy żelaznej w okręgu Salogitter oblicza się na 21 milionów ton z zawartością żelaza od 25 do 40 proc. Po ukończeniu budowy zakładów hutniczych (ma to być dokonane w kilku latach) przerabiać będzie się 15 milionów ton rudy w Bleckenstedt a 6 milionów w zagłębiu Ruhry. W obszarze między północnymi górami Harzu a kanałem śródlądowym (Mittellandkanal) zarysowują się 3 wielkie złoża rudy żelaznej, których zawartość obliczają geologowie na kilka miliardów ton. Eksploatacja tych złóż zaspokoiłaby na czas nieograniczony potrzeby Niemiec, zwłaszcza w dziedzinie zbrojeń.

Równocześnie donosi „Braunschweigische Tageszeitung“ o nowym wynalazku w dziedzinie przetwarzania rudy żelaznej. Odkrycia dokonano w brunświckiej wyższej szkole technicznej. Nowa metoda przetwórcza przewiduje stosowanie chloru zamiast koksu (węgla). Wynalazek ten wywowałby przewrót w produkcji żelaza, umożliwiając przeróbkę rud małowartościowych i wydobywanie z nich naprzykład niklu.

Wynalazek ten nie został dostatecznie wypróbowany.

Incydent między gen. Franco a Francją

Paryż. Agencja Havasa komunikuje, że samoloty gen. Franco bombardowały m. Puigcerda. Kilka bomb spadło na terytorium francuskim. Rząd francuski zamierza złożyć energiczny protest w Salamance. Ponadto będą wzmocnione baterie przeciwlotnicze na pograniczu hiszpańskim, niezależnie od powietrznego patrolowania granicy, które odbywało się dotychczas.

Wielu mieszkańców m. Puigcerda, schroniło się do m. Bourg Madame na terytorium francuskim. Władze francuskie dążą do tego, by wieczorem powrócili oni do Hiszpanii. Większość uchodźców od mówiła. W mieście znajduje się około 400 uchodźców, z tego wielu rannych. Rannych odwiedził konsul hiszpański. Jedna osoba zmarła z ran. W najbliższej okolicy znaleziono 2 bomby oraz kilka pocisków artylerii przeciwlotniczej, które nie wybuchły. Bombardowanie nie pociągnęło za sobą żadnych spustoszeń ani ofiar ludzkich na terytorium francuskim.

Amerykańscy ochotnicy

walczą w szeregach czerwonych w Hiszpanii.

Salamanka. Korespondent Agencji Stefani twierdzi, iż po stronie wojsk rządowych walczy wielu ochotników amerykańskich. Należą oni do 15-ej brygady międzynarodowej, stacjonującej na froncie aragońskim. Na cztery bataliony tej brygady dwie są całkowicie amerykańskie. W dniu 1-szym listopada r. ub. brygada ta liczyła około 3 tys. ludzi. Dowódcą brygady jest Amerykanin, a w sztabie jej znajduje się 4-ch Amerykanów i jeden Anglik.

Polska ma najwięcej koni w Europie

Polska należy do krajów posiadających największą ilość koni. Statystycy europejscy obliczają, że w końcu roku 1936 najwięcej koni w Europie (nie licząc Rosji, której nie zaliczają do liczby krajów europejskich), posiadała Polska, bo ogółem przeszło 3,7 miliona. Na drugim miejscu stoją Niemcy — 3,4 miliona, na trzecim Francja — 2,9 miliona koni, potem Rumunia — 2,1 miliona itd. Jeżeli chodzi o ilość koni w stosunku do liczby mieszkańców, to na pierwszym miejscu stoi Irlandia, gdzie na 100 mieszkańców wypada 15 koni. Polska zajmuje tu drugie miejsce, posiadając na 100 mieszkańców 12 koni.

Katastrofalny wybuch w fabryce

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą: Jedna z nielicznych fabryk gumy syntetycznej w Stanach Zjednoczonych, Dupont and Nemours w Deepwater w New Jersey, wyleciała w powietrze. Wybuchy, które następowały w odstępach kilkuminutowych słychać było w odległości 50 km. Najsilniejszy z nich ostatni nastąpił w 9 minut po pierwszym. Wyleciało w powietrze równocześnie kilkadziesiąt tysięcy kilo karbidu w naczyniach. Zginęło na szczęście tylko dwóch ludzi.

Żądne pieniędzy

cielę jadło banknoty zamiast siana

We włoskim miasteczku Massa zdarzył się w tych dniach komiczny wypadek, z którego skwapliwie skorzystały włoskie dzienniki, zamieszczając notatki pod powyższym tytułem. Cielę, przyprowadzone do rzeźni miejskiej, jakby z zemsty za doprowadzenie go na miejsce stracenia, zjazdło rzeźnikowi 1500 lirów, które on położył na pustym żłobie. Cielę zapewne było głodne i w przekonaniu, że to jest siano połknęło banknoty tak znacznej wartości. Zwierzę natychmiast zabito i wydobyto z jego żołądka zniszczone pieniądze, z których jeszcze uda się ocalić 850 lirów przez wymienienie ich w banku państwowym, reszta natomiast banknotów, z których nie da się już odcyfrować cyfr jest już stracona.

KRONIKA

Kalendarz dnia

27 Styczeń

Czwartek

Jana Złotoustego b. d. K.
Słowiański: Przybysława.
Słońca wsch. 7.26, zach. 16.13.
Księż. wsch. 4.25, zach. 12.33.

Kronika historyczna:

1506. Ogłoszenie zbioru praw polskich.
1510. Wielki pożar kopalni soli w Wieliczce.
1859. Urodził się w Berlinie cesarz Wilhelm II.
1919. Układ z Francją w sprawie armii Hallera.
1920. Zajęcie Gniewu przez wojska polskie.

Przysłowia ludowe:

Wytrwały burze przestoi,
Wesoły diabła rozbroi.

Ciekawe wiadomości:

Niejaki Kohl zbudował swego czasu maszynę parową, którą można było pomieścić w łupinie od orzecha. Opalano ją spirytusem i miała siłę jednej tysięcznej konia.

Złote myśli:

Nim zacznie się nauka duchowa lub świecka,
Niech matka to, co dobre, wpoi w duszę dziecka.

Wesołe drobiazgi:

Do sprzedania: Wędki pozłacane do łapania — posagów.

— **Nadzwyczajny pociąg do Gryźlin.** Dziś, w środę, dnia 26 bm. dyrekcja kolejowa stawiła gościom, którzy przybędą do Olsztyna na przedstawienie w miejskim teatrze, osobny pociąg do dyspozycji na powrót do Gryźlin. Pociąg ten opuszcza dworzec główny w Olsztynie o godz. 23.45, dworzec zachodni o 23,50 i jest w Bartągu o 0,02, w Stawigudzie o 0,16, w Gryźlinach o 0,24.

Pociągiem tym mogą prócz uczestników i inni podróżni jechać.

— **Kradzieże.** Donosiliśmy w tych dniach o kradzieży, dokonanej w piwnicy jednego z domów przy ulicy Roonstr. Podobnych kradzieży dokonano cały szereg i to przy ulicy Cesarskiej, Szyllera i Wadąskiej. Prócz wina i likierów skradziono artykuły spożywcze.

Z piwnicy domu przy ulicy Roonstr. 15 skradziono rower damski, znaku fabrycznego „Bauer" nr. 0 724 725.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Sąd tutejszy skazał pewnego podróżującego, który znieważył słownie swego pracodawcę, na 6 tygodni więzienia.

— **Sztumskie Pole** (Stuhmerfelde). Pewien inwalida stąd, groził w stanie pijanym nożem swej gospodyni i rzucił toporkiem na inną kobietę i zdemolował drzwi jej mieszkania. Sąd postanowił zbadać stan umysłowy oskarżonego i odroczył rozprawę sądową.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Przed jednym z domów przy ulicy Schlagetera upadł skutkiem ślizgawicy pewien obywatel i doznał okaleczeń ręki. Właściciel domu zostanie pociągnięty do odpowiedzialności, gdyż nie posypał chodnika.

— **Sadłuki** (Sadluken). Dnia 27 bm. obchodzą swoje srebrne gody małżeńskie pp. August i Marta z Ścisłowskich Nowakowie. Współżycie małżeńskie zacnych małżonków było i jest pięknym przykładem dla młodszych, godnym naśladowania. To też Bóg małżeństwo to błogosławił licznym potomstwem. Cztery córki i tyleż synów pomaga rodzicom w gospodarstwie wzgl. kształci się w uczelniach polskich.

Pod względem narodowym Zacni Jubilaci są wzorem dla całej wsi. Należą do naszej organizacji naczelnej od chwili jej powstania. Skoro w wiosce naszej powstała polska szkoła, pp. Nowakowie natychmiast posłali dzieci do naszej szkoły, chcąc im zapewnić wychowanie w duchu religijnym i narodowym.

Jubilaci biorą czynny i żywy udział w naszym życiu narodowo-społecznym.

Doświadczenia życiowe — a było ich nie mało — małżonkowie znosili z chrześcijańskim poddaniem się woli Bożej.

Zacnym Rodakom w dniu uroczystym składamy serdeczne życzenia Błogosławieństwa Bożego oraz dożycia złotych godów małżeńskich!

O by, ziarno, wysiane przez Nich w serca dzieci, niosło obfity plon i zapewniło im spobojne życie w gronie kochających dzieci!

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortesburg). W powiecie tutejszym rozpoczęto systematyczną walkę z szczurami. Do Pasyma przybył oddział, składający się z przeszło 80 ludzi, którzy kładą truciznę na szczury.

— **Pisz** (Johannisburg). W rodzinie robotnika K. zaszedł tragiczny wypadek. Matka włożyła niemowlęciu butelkę z wrzącą wodą do łóżeczka. Po pewnym czasie butelka się odkorkowała i dziecko doznało poważnych poparzeń. Odstawiono je do szpitala.

— **Margrabowa** (Treuburg). Gospodarz J. Girod, jadąc saniami, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Spłoszył mu się koń przy saniach, wobec czego G. wypadł z sań i uderzył głową o ziemię, doznając pęknięcia czaszki. Rannego odwieziono natychmiast do szpitala.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Welawa** (Wehlau). 37-letnia nerwowo chora Greta N. opuściła niespostrzeżenie mieszkanie i idąc torem kolejowym została najechana przez pociąg i na miejscu zabita.

— **Tapiewo** (Tapiau). Woźnica, zatrudniony u gospodarza Niese pod Tapiewem, napalił wieczorem w piecu i położył się spać. Następnego dnia rano znaleziono go martwego w łóżku. Zmarł on wskutek zatrucia czadem.

KRONIKA POGRANICZA

— **Krajenka** (Krojanke). W roku 1937 zanotowano w tutejszym urzędzie stanu cywilnego: urodzin 84 (56), wypadków śmierci 41 (39), ślubów małżeńskich 32 (32). Liczby w nawiasach oznaczają zapisy w roku 1936.

— **Dębnica** pow. człuchowski. Mężatka K. uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Idąc po chleb, upadła na ulicy tak nieszczęśliwie, że złamała sobie prawe ramię.

Z DALSZYCH STRON

— **Berlin.** W Gelsenkirchen na Westfalii zamieszkuje robotnik Walter Leske, który obchodził w tych dniach niezwykły jubileusz. Oto w jednych ze szpitali w Essen dokonano transfuzji krwi z Leske jako krwiodawcą. Wystąpił on w tej roli po raz 156-ty. Ogólna ilość ofiarowanej przez Leskego krwi osiągnęła 100 litrów. Leske uchodzi za najwybitniejszego dawcę krwi w Europie.

— **Hamburg.** Sąd karny w Hamburgu skazał po trzymiesięcznej rozprawie kupca żydowskiego Moryca Kaysera, przebywającego od października 1935 r. zagranicą, za wielokrotnie popełniane przestępstwa dewizowe łącznie na 10 lat więzienia, pozbawienie praw na 10 lat i grzywnę w wysokości 300 000 mk. poza tym 4 innych kupców skazano za przestępstwa dewizowe na wysokie kary.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z P o g r a n i c z a, pow. człuchowski, piszą do nas:

Szanowna Redakcjo!

Zaabonowałem sobie „Gazetę Olsztyńską" i będę ją stale abonował.

Dalej mam prośbę do Szanownej Redakcji: Od roku 1908 nie miałem okazji posługiwać się mową polską. Mimo to jestem dumny z tego, że mogę gazetę całą przeczytać i każde słowo z małymi tylko wyjątkami mogę przetłumaczyć na niemieckie.

Gazeta ma być moim nauczycielem i uzupełnić moje wiadomości.

Ażeby i dzieciom moim dać możność nauczenia się języka polskiego, proszę o przesłanie mi do wyboru odpowiednich elementarzy, które później zamówię. Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby mi przesłano elementarz, jaki używany będzie w pierwszym roku szkolnym w polskiej szkole.

Moje dzieci są jeszcze młode i mogą się jeszcze nauczyć po polsku.

Ja sam w latach szkolnych nie miałem okazji uczyć się po polsku, bo w stronach rodzinnych była nauka polska dawniej zakazana. Przypominam strajk szkolny w roku 1907. Ale w domu musiałem się uczyć po polsku pod dozorem ojca mego. W tym sam sposób spodziewam się nauczyć moje dzieci po polsku za pomocą wspomnianych książek.

Dziękuję naprzód za uwzględnienie mej prośby.

Od Redakcji: Powyższy liścik ucieszył nas niezmiernie, bo przekonuje nas, że nawoływania nasze: „Rodzice uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!" znajdują posłuch. Oby powyższy przykład znalazł jak najwięcej naśladowców.

Donosimy korespondentowi, że życzone elementarze wysłaliśmy W. Panu gratisowo i życzymy przy tej okazji jak najpomyślniejszych wyników tych szlachetnych starań. Pozdrawiamy serdecznie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Umarł w 125 roku życia w dniu swoich urodzin

W nieprawdopodobnie późnym wieku, gdyż w 125-tym roku życia, zmarł w dniu swoich urodzin we wsi Dolaz, w Jugosławji, wieśniak nazwiskiem Sawo Maliszić. Przez całe życie nie pił on ani razu alkoholu, natomiast był nałogowym palaczem fajki. Był on do tego stopnia zdrowy i rześki, że do końca życia pracował na roli, a nawet potrafił wykonywać ciężkie prace, jak na przykład rąbanie drzewa. Krążyło o nim w okolicy wiele piosenek i anegdot.

Odpowiedź redakcji

Panu J. P. Przypuszczenie Pańskie jest słuszne. Skoro się Pan wyprowadzi do Polski należy powiadomić urząd, który wypłacał Panu rentę inwalidzką i podać nowy adres w Polsce. Renta przeliczona zostanie po kursie urzędowym na złote polskie. Pozdrowiamy.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 28 stycznia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.40** Płyty. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Lwica Uanga" — aud. dla dzieci. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** Włoskie utwory mandolinowe. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** „Dziecko źle kochane" — pogad. **17.15** Koncert rozrywkowy. **17.50** Przegląd wydawnictw. **18.00** Komunikat śniegowy. **18.10** Uczmy się polskich tańców — lekcja. **18.30** Program na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Teatr Wyobraźni: „Pocieszne wykwintnisie" — komedia. **19.35** Muzyka taneczna. **20.00** Koncert symfoniczny w Filh. Warsz. **21.00** Dz. wieczorny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Utwory na flet. **18.40** Rok 1863 na Kujawach i Pomorzu — odczyt. **23.00** Muz. tan.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor również za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.

D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35

Ludność Holandii będzie liczyć strzały armatnie

101 czy tylko 15 strzałów — rozlegnie się wkrótce — Holandia od 50 lat rządzona przez kobiety

Kiedyż nareszcie zagrzmią armaty? Ludność malowniczej Holandii, kraju o nieskończenie wielkiej ilości kanałów, oczekuje z niecierpliwością na ten huk armat... Armaty bowiem mają obwieścić wszystkim rodzinom holenderskim narodzenie się w domu królewskim dziecięcia. Z wydarzeniem tym wiążą się ściśle losy dynastii Orańskiej.

Jedno atoli pytanie w związku z tym wydarzeniem zaprząta głowy obywateli i obywatelek Holandii i jest przedmiotem gorących roztrząsań: czy będzie to potomek płci męskiej, czy też żeńskiej?

Stąd też ludziska zadają sobie nawzajem pytania:

„Czy usłyszymy 15 wystrzałów z dział, czy też 101..." Zgodnie bowiem z tradycją holenderską narodziny męskiego potomka królewskiego — następcy tronu obwieszczane są przez 101 wystrzałów, gdy przyjście na świat księżniczki — następczyni tronu tylko przez 15 wystrzałów... Oczekiwanie na radosną wiadomość nacechowane jest obecnie tym większą niecierpliwością, że dotychczas tron holenderski przypadł z rzędu trzem królowom.

Holandia jest istotnie jedynym krajem nie tylko w Europie, ale w całym świecie, w którym prawie od 50 lat panują kobiety. Historia rządów tych królowych z dynastii Oranien-Nassau jest zresztą nie pozbawiona pewnego uroku i sentymentu.

Pewnego ranka w 1878 r., w wielkiej sali zamku w Arolsen książę Jerzey de Waldeck-Pyrmont czytał swej małżonce, księżnej Waldeck z domu Nassau list.

Główny i najważniejszy zarazem ustęp listu brzmiał:

„...Byłoby to dla mnie wielką radością, mój drogi książę i wielce szanowna księżno, gdyby wizyta ma w jednym z najbliższych dni mogła być dla was przyjemną. W oczekiwaniu waszej zgody, pozostaje z serdecznym pozdrowieniem Wasz Wilhelm".

Wkrótce potem król holenderski Wilhelm złożył wizytę księstwu Waldeck.

Zaraz na wstępie w rozmowie z księciem przedstawił właściwy cel swej wizyty.

Zaznaczył on mianowicie, że od czasu ostatniej wizyty w zamku w Arolsen zdołał sobie dokładnie zdać z tego sprawę, że młodsza córka księcia, Emma, wywarła na nim bardzo głębokie wrażenie i obudziła w jego sercu miłość. Wobec tego król Wilhelm zwrócił się z prośbą do księcia i jego małżonki o rękę księżniczki Emmy de Waldeck-Pyrmont.

W kilka dni później król Wilhelm miał osobistą rozmowę z młodą księżniczką. Konkurent, mimo, iż był znacznie starszym od wybranki serca, wzbudził w niej zaufanie i uzyskał zgodę na małżeństwo. Jedna tylko dość znacząca okoliczność skłoniła księżniczkę do zwrócenia się z zapytaniem do króla:

— Wasza Królewska Mość ma już dwóch synów. Czy ja nie będę wobec nich uzurpatorką?

Król pocieszył księżniczkę, z pewnym atoli smutkiem wyjaśniając jej swe troski, związane z obu synami. Starszy jego syn, książę Orański pędził beztroski i lekkomyślny żywot w Paryżu, na koszt państwa. Młodszy zaś syn Aleksander, będąc ciężko chorym, nie mógł w przyszłości wstąpić na tron holenderski jako następca.

W wyniku tej rozmowy dzienniki holenderskie w kilka dni później, 30 września 1878 r., zamieściły wzmiankę o zaręczynach króla Wilhelma III z księżniczką Adelaidą-Emmą, Wilhelminą-Teresą, córką księcia Waldeck-Pyrmont.

Niebawem też odbyły się zaślubiny. Królowa Emma zdołała sobie podbić serca wszystkich obywateli Holandii.

To też, gdy w niespełna rok potem rozległy się wystrzały armatnie, ludność Holenderska słuchała ich z entuzjazmem. Liczono w skupieniu głębokim: trzynaście... czternaście... piętnaście... Szesnastego wystrzału nie usłyszano jednakże, gdyż królowa Emma wydała na świat córeczkę, której na chrzcie dano imię Wilhelminy. We wczesnym wieku ciężkie obowiązki spadły na tę księżniczkę. Król Wilhelm zmarł bowiem w maju 1888 r. i Wilhelmina licząc wówczas zaledwie 9 lat, została królową.

Z racji niepełnoletności królowej, trzeba było pomyśleć o utworzeniu regencji. Tymczasem chory książę Aleksander zmarł. Królową-regentką mianowano wtedy królowę Emmę. Po raz pierwszy więc rządy królewskie sprawować poczęła kobieta. To doświadczenie stało się triumfem królowej. Królowa Emma ujawniła wysokie poczucie odpowiedzialności i rzadko spotykaną energię, a córce swej starała się dać wykształcenie, godne przyszłej królowej. Istotnie młodziutka królowa Wilhelmina już w najwcześniejszych latach swego życia ujawniała niezwykłą bystrość umysłu, poczucie godności osobistej i wysokowartościowe zalety.

Nic dziwnego, że rządy królowej Wilhelminy zaliczone są do najpiękniejszych okresów w dziejach Holandii.

Królowa ta utwierdziła w swym kraju władzę sprawied. sumienną i skrupulatną w trosce o dobro swego ukochanego przez nią narodu, który też odwdzięczył się dobrej i rozumnej królowej gorącą miłością.

Wkrótce po wstąpieniu na tron, na początku października 1899 r. królowa Wilhelmina otrzymała zaproszenie, by przybyła do Niemiec. Na jej cześć berliński dwór cesarski wydał wspaniałe przyjęcie w zamku w Poczdamie. W czasie wielkiego balu młodej i pięknej królowej przedstawiono szereg oficerów gwardii cesarskiej. Jeden z nich, przystojny blondyn, pełen dystynkcji, uczynił na Wilhelminie głębokie wrażenie. Nie pamiętając nazwiska tego oficera, poleciła swemu adiutantowi, by ten odszukał owego oficera i zasiągnął o nim informacji. Był to młody książę Henryk von Mecklemburg-Schwerin, na którym młoda królowa wywarła również niezatarte głębokie wrażenie, budząc w nim uczucie prawdziwej miłości.

W kilka dni później adiutant królowej Wilhelminy w jej imieniu zaprosił księcia Henryka na polowanie. Zakochani mieli w ten sposób okazję do bliższego porozumienia się. Gdy królowa wróciła do Holandii, rozpoczęła się ożywiona korespondencja pomiędzy księciem Henrykiem a Wilhelminą. Zaczęto mówić o małżeństwie królowej Wilhelminy. Istotnie 5 lutego 1901 r. królowa Holandii poślubiła z miłości księcia Henryka.

W osiem lat potem armaty zagrzmiały znów w Holandii. I znów ludność tego kraju liczyła niecierpliwie: trzynaście, czternaście, piętnaście... Znów nie było szesnastego wystrzału... na świat przyszła córeczka, księżniczka Juliana, przyszła królowa...

Wiemy, w jaki to sposób surowy choć nowoczesny wychowana była księżniczka Juliana: otrzymała ona staranne, wszechstronne wykształcenie. Odbyła studia uniwersyteckie pod nazwiskiem Lockie van Buren, zamieszkując z koleżankami w Ognisku uniwersyteckim.

Na wyścigi i zawody sportowe chodziła pieszo a gdy deszcz padał — jeździła tramwajem.

Znane są też romantyczna miłość księżniczki Juliany, okoliczności zaręczyn i jej małżeństwo z księciem Bernardem von Lippe, który ostatnio uległ wypadkowi.

Ludność Holandii lubiła swą młodą przyszłą królową, która będzie trzecią już z rzędu z dynastii Orańskiej. Ale Holendrzy znów, teraz już po raz trzeci będą z niecierpliwością oczekiwać grzmotu armat, które obwieszczą narodziny dziecięcia królewskiego.

Czy tym razem rozlegnie się wreszcie 101 czy też znowu tylko 15 strzałów? — oto pytanie, które zadaje sobie ludność Holandii. Dziś atoli Holendrzy, poznawszy dobrodziejstwa rządów królowych w swym kraju, równie radośnie i serdecznie przyjmą wiadomość o narodzinach przyszłego potomka królewskiego bez względu na to, czy będzie to przyszły następca czy też następczyni tronu.

Chrzest przedmiotem zabobonu

w Chinach

Chrzest dziecka umierającego, choć nawet z domu zostało wyrzucone, był przed dwudziestu laty w chińskiej prowincji Kwangsi wyczynem nadzwyczajnym, albowiem chrztu trzeba było dokonać z największą ostrożnością, a nawet z pewną przebiegłością. Dziś jeszcze tubylcze siostry zakonne, przebiegające miasteczka i wioski chińskie, napotykają raz po raz na niemałe trudności, zanim odnajdą chorych. Chińczycy ukrywają zwykle swe chorych z obawy zabobonnej, że twarz nieznajoma jest złą wróżbą dla chorego, a obecność choćby krótkotrwała cudzoziemca neutralizuje skuteczne działanie lekarstwa. Jeżeli dziecko jest w agonii, sprawa wikła się jeszcze bardziej.

O ile zmarło w domu, dusza jego pozostaje w mieszkaniu, zamiast iść z ciałem do grobu, a rodzina cała jest wystawiona na rozmaite przykrości. Dla tego wynosi się dziecko przed wydaniem ostatniego tchnienia poza dom i zawiesza się na drzewia, by nie stało się pastwą psów i świń. Wtedy bowiem dusza dziecka nie znajduje drogi do domu rodzicielskiego. Kiedy pewnego razu zakonnice znalazły dziewczynkę, której przyjście na świat spowodowało śmierć matki, ojciec nie troszczył się o maleństwo ze strachu, że dotknięcie córeczki mogłoby mu przynieść nieszczęście. Siostry nie mogły zabrać biedactwa do sierocińca, ponieważ posądzało się je o chęć zabicia dziewczynki i sporządzenia z jej ciała lekarstwa. Zdaniem zabobonnych kumoszek powinna dziewczynka spokojnie umrzeć, ponieważ z jej winy matka poniosła śmierć. Po długich pertraktacjach udało się siostrom zabrać dziecko i po chrzcie św. oddać na wychowanie rodzinie katolickiej.

Dziś na szczęście takie wypadki zachodzą coraz mniej. Siostry jako katechistki lub lekarki są wszędzie chętnie widziane. Stąd liczba chrztów udzielanych umierającym poganom, czy to będą dzieci czy dorośli, wzrasta z roku na rok. Pod dobroczynnym wpływem chrześcijaństwa ginie powoli zabobon wśród Chińczyków.

Odnaleziono w pustyni miasto królowej Saby

Tajemnica starej cywilizacji, zasypanej piaskami

Od paru miesięcy błąkają się po szpaltach prasy wiadomości o badaniach archeologicznych, dokonywanych na południowym cyplu Arabii, w kraju Oman, gdzie miano natrafić na ślad nieznanego miasta, zawianego całkowicie piaskiem pustyni.

Pierwszą wiadomość o tym przyniósł kupiec lewantyński Zachariasz, który dokonał podróży w głąb sułtanatu Oman i znalazłszy się w terenach niezbadanych w pustyni Roba el Chali, zobaczył ruiny miasta, położonego w odległości 300 km od wybrzeża Hadramut i 400 km na zachód od gór Massata. Relacje Zachariasza wzbudziły zaciekawienie w kołach europejskich uczonych, a opowiadania jego potwierdziła niebawem wyprawa znanego podróżnika bar. Proroka, dokonana na przełomie lat 1936 i 1937. Pustynię Roba el Chali zbadał także inżynier i badacz włoski, Pastori jeszcze w r. 1910. Również Meyer w swoim atlasie z 1928 r. przyjął hipotezę, że we wnętrzu kraju Hadramut między 15 st. szer. półn. i 46 st. dług. wsch. znajdują się ruiny tajemniczego miasta Saby.

Inż. Pastori tuż po wojnie kilkakrotnie wyprawiał się do Arabii i badał nieznane dotąd tereny. W tejże pustyni przebywała przez dłuższy czas wyprawa dwóch angielskich badaczy Homasa i Philbeego. — Pierwszy z nich wskazał ślady archeologicznych zabytków i określił je w terenie: W sprawozdaniu Tow. Geogr. w Londynie nazwał on te ruiny pozostałością po tajemniczym mieście Ubar.

W roku 1936 powieściopisarz francuski A. Malraux wzbudził wielką sensację w prasie francuskiej wiadomością, iż udało mu się przelecieć samolotem nad ruinami nieznanego miasta w południowej Arabii, które według niego miało być legendarnym miastem królowej Saby. Po nim jeszcze raz wyruszyła na te tereny wyprawa bar. Proroka z udziałem, oraz wspomnianego wyżej kupca lewantyńskiego Zachariasza. Wyprawa do pustyni Roba el Chali odbyła się w lecie 1937 r. Uczestnicy jej wrócili do Suezu. Narazie nie opublikowali jeszcze bogatego materiału dokumentarnego, niemniej zdobycze ostatniej wyprawy można ująć w cztery następujące konkretne punkty:

1) Między 22 st. szer. półn. a 53 st. dług. wsch. rozciąga się strefa bogata w zabytki archeologiczne, od której jednak tubylczy Beduini trzymają się zdala wskutek zabobonnego strachu.

2) Wielkie miasto, okolone wysokimi murami, wznosi się w miejscowości bogatej w wodę; w środku miasta wznosi się świątynia częściowo wznosząca się nad ziemią, wykopana w podziemiach w postaci krypty z okonami, bramami, ornamentami, mającymi znaczenie symboliczne.

3) Zdaje się, że nekropolia (miasto umarłych) odpowiada dawnej nazwie arabskiej Medina el Lulu (Miasto Perły). — Miasto ma 700 m średnicy, a mury domów opasywały miasto. Te domy bez okien ku stronie zewnętrznej były wysokie na 20 m i zbudowane z obciosanych kamieni.

4) Całe to olbrzymie zbiorowisko ruin bogate w zabytki rzeźbiarskie jest dzisiaj nawiedzone przez masę jadowitych węży, które powodują ów zabobonny strach u tubylców.

Wynika z tego niewątpliwie, iż jesteśmy w przededniu odkrycia, które wyda na światło dzienne historyczną tajemnicę o wielkiej doniosłości. Dokumenty wyprawy, zawierające wykresy graficzne i architektoniczne, podobizny hieratycznych figur, ezoterycznych symboli, hieroglificznych napisów zdają się świadczyć, iż w miejscu odkrytem obecnie znajdowało się wielkie centrum przedhistorycznej cywilizacji. Być może, że wkrótce historia kultury antycznej wzbogaci się o jedną wielką pozycję i że można będzie ustalić pomost, łączący drogi Wschodu ze Zachodem, łączność między kulturą hinduską a zachodnią. Klucz tej zagadki tkwi na pustyni Roba el Chali.

Braterska współpraca wszystkich Polaków i wszystkich polskich stowarzyszeń w ramach ojcowskiej naczelnej organizacji — Związku Polaków w Niemczech — oto zasady postępowania, wypróbowane w ubiegłym piętnastoleciu, a które musimy zastosować i na przyszłość.

O karłach, co w Polsce górnikami byli

Przebogata jest fantazja ludowa, często rzetelnie poetyckie tworząca baśnie, klechdy czy legendy. Mieszają się w nich prastare, pogańskie, nieraz z bardzo daleka pochodzące wierzenia i naiwna symbolika, ale i źdźbło prawdy historycznej zazwyczaj się zaplącze, przeinaczone, zniekształcone przez ludową fantazję, ale nie mniej ciekawe, dające podstawę do poważnych naukowych dociekań.

W Polsce, zwłaszcza na południowych i południowo-zachodnich połaciach, poprzez które od prawieków przewalały się niezliczone wędrówki ludów, wiele ciekawego doszukać się można w prastarych, ludowych baśniach. Szczególniej w Tatrach, które musiały wywierać wielkie wrażenie na przybyłych ze wschodu szczepach poprzez olbrzymie niziny hen od morza Kaspijskiego — wiele przechowało się podań, mających na sobie piętno zamierzchłej przeszłości. W jednych znajdzie szczątki azjatyckich wyobrażeń, w innych ślady greckich czy rzymskich zagonów — bo i te docierały aż ku dzisiejszym południowym rubieżom Polski.

Jako rzecz ciekawą i charakterystyczną podkreślić wypada, że w tatrzańskich okolicach często napotyka się prastare baśnie górnicze. Wprawdzie możnaby przypuszczać, że przywędrowały z sąsiedniego Śląska, ale są i takie oznaki, według których wypada sądzić, że przed wiekami w samych Tatrach jakoweś istniały kopalnie. Sięgnijmy jednak zamiast do ksiąg uczonych do ludowej baśni.

Otóż znajdujemy takie, które w Tatrach umiejscowiają — nawet w historycznych już czasach — plemię dziwo-ludów-karłów, którzy trudnili się wydobywaniem z głębi ziemi złotego kruszcu. Zwać się mieli owi karzełkowie Wenedigerami albo też Walami, a byli ponoć — mimo maluśkiego wzrostu — niezwykle mądrzy i jakieś tajemnicze posiadali umiejętności, dzięki którym potrafili niechybnie natrafiać na ukryte w ziemi skarby.

Ciekawe, że przechowały się również podobne baśnie niemieckie a i w słonecznej Italii też odnajdujemy ich ślad. Już sama nazwa Wenedigerów przez Niemców wyprowadzona jest z Włoch, choć Tacyt starożytnych słowian obdarza mianem Wenedów, ale nic nie podaje, by mieli być małego wzrostu. S kając jednak dalej natrafiamy na pewne fakty, które nie pozwalają owych karłów złożyć całkiem na karb ludowej fantazji. Bowiem uczony niemiecki, dr. Quiring odkrył w miejscowości Hamsberck dziwne sztolnie, chodniki oraz skośne szyby, mające iście karzełkowy, bo zaledwie 50 centymetrowy przekrój, któryby dla ludzi normalnego wzrostu był zgoła do pracy nieprzydatny. Otóż ów niemiecki uczony nazywa te sztolnie weneckimi, co znowu każe Wenedigerów z przybyszami z Włoch utożsamiać. W każdym bądź razie odkrycia w Hamsbercku dziwnie się łączą z podaniami o karłach w naszych Tatrach, tak samo Wenedigerami albo Walami zwanych.

A ciekawsze, że i co do owych Walów też są pewne historyczne dane. W jednym bowiem z siedmiowiecznych „kodeksów dyplomatycznych" znajduje zapiski jakiegoś Wale z początkiem gdzieś XIV-go wieku o skarbach przez siebie odkrytych w Tatrach i w Górnych Łużycach. Daje ów Wale wskazówki niedość łatwe do zrozumienia, ale wymienia i miejscowości o nazwach do dziś znanych, n. p. Świdnicy na Śląsku. Nie mamy tylko żadnych wskazań, że ów Wale był jakowymś karzełkiem.

Mamy natomiast dowód historyczny, że istotnie ludzie tego nazwiska żyli w Polsce i z wielkiej majętności słynęli. W roku 1418-tym niejaki Antoni Wale zostaje żupnikiem krakowskim. Otóż ów Wale był właśnie Włochem z pochodzenia, bowiem do Polski przybył z Florencji. A że był bogaty — bo z dochodów z żup spory majątek zbić niechybnie potrafił — pewnie sława jego szeroko się rozeszła i miano Wale wśród ludu poczęto uważać za równoznaczne z bogaczem. Owych więc legendarnych bogaczy — karzełków też baśń ludowa mogła nazywać właśnie Wale. Cała rzecz w tym jednak, że ta nazwa była od znacznie wcześniejszych czasów na Podgórzu polskim znana.

Tak się splata w legendzie rzeczywistość z wytworem fantazji ludowej — trudno rozwikłać, jakie zdziebełko prawdy posłużyło za podstawę do tej czy innej baśni. Tak, czy inaczej musi ono tkwić i w tatrzańskich baśniach o karzełkach-górnikach.

Rycerz w koszu

Często używamy wielu powiedzeń, z... klęć i przysłów, które w przenośni sens posiadają, a same przez się przestały już mieć jakiekolwiek znaczenie. I dobrze trzeba pogrzebać w przeszłości, w jej obyczajach, zwyczajach i przesądach, by dociec prażródeł znaczenia takiego lub innego powiedzenia.

Jak często np. niemal co dnia, używamy wyrażenia „dać kosza", „dostać kosza" itp. Wiemy dobrze, co znaczy ten zwrot. Ale gdy mu się bliżej przyjrzymy, musimy stwierdzić, że początkowy sens tego zwrotu całkiem jest dla nas niezrozumiały. Czemuż to odpalenie konkurenta czy odmówienie zadośćuczynienia prośbie nazywamy „koszem"?

Wśród ciekawszych szperaczy znaleźli się tacy, którzy zwyczaj używania tego zwrotu uważają za importowany do Polski z Niemiec. Początek zaś jego wyprowadzają z czasów wczesnego średniowiecza.

Niemcy średniowieczne. Rzadko zaludnione przestrzenie; przy drogach, na skrzyżowaniach ważniejszych szlaków handlowych, zamki rycerzy-rozbójników. W zamkowym murze małe okienko, przez które smętnie wygląda swego męża, rycerza-rozbójnika, młoda nudząca się małżonka. A pod zamkiem, u stóp murów, coraz częściej przystaje dorodny młodzian i tęsknie ku okienku spoziera. I wreszcie pewnego dnia z okienka owego, tuż po zapadłym zmierzchu, spływać począł ku ziemi na mocnym sznurze wielki kosz. Kosz ten z łatwością mógł w swym wnętrzu skryć przyszłego kochanka nudzącej się młodej żonki.

I wszystko było dobrze, aż pewnego dnia, gdy dorodny rycerz wlazł do owego kosza i był już wciągnięty do połowy wysokości muru, nagle runął z całym koszem na bruk. A w okienku ukazało się roześmiane, psotne oblicze bogdanki, która własnymi rękoma przecięła sznur, by dać raz na zawsze poznać kochankowi, że go ma dość.

I odtąd, gdy zwyczaje złagodniały nieco, kosz, bez dna najpierw, spuszczony z okna zamkowego, oznaczał koniec miłości, potem odpalony miłośnik zostawił ów złowrogi kosz w sieni swego własnego domu. A dziś straszne słowo „kosz" gasi i tłumi miłosne zapały młodych, które w niczym od średniowiecznych zwyczajów się nie różnią.

Zamaskowani abonenci

W Nowym Jorku istnieje 50.000 telefonów, których numery i abonenci nie figurują w książce telefonicznej. Tak twierdzi mr. John Iron, właściciel biura wywiadów. Sherlock Holmes w stylu amerykańskim. Głuche telefony istnieją i w Europie; należą one do abonentów, którzy chcą się uchronić przed natarczywością wielbicieli, łowców autografów, reporterów, znajomych. Inne jednak przyczyny skłaniają właścicieli 50.000 „głuchych" telefonów w Nowym Jorku do zachowania ścisłej dyskrecji. Są to, jak twierdzi mr. Iron, chronicznie niewypłacalni dłużnicy, którzy pragną zejść z drogi swym wierzycielom, starają się, by ci zapomnieli o ich istnieniu.

Na tym „kompleksie" niewypłacalności oparte jest właśnie przedsiębiorstwo, którego właścicielem jest mr. Iron. Klientela mr. Iron'a składa się z kamieniczników, banków, instytucyj kredytowych, finansistów, przedsiębiorstw różnego typu. Wszyscy oni poszukują dłużników, którzy zaszyli się w jakimś kącie wielkiego miasta. Iron i jego ludzie muszą odszukać w tej dżungli wielkomiejskiej dezerterów. Nie jest to zadanie łatwe. W St. Zjednoczonych nie ma obowiązku policyjnego meldowania się. Zmiana zawodu i nazwiska nie sprawia najmniejszej trudności, zmiana adresu odbywa się bez żadnych formalności. Iks ginie bez śladu, zamienia się w Ygreka, i szukaj wiatru w polu.

Biuro mr. Iron'a prosperuje w tych warunkach. Chwali się ono wykonaniem szczęśliwym 200.000 zleceń. Połowa poszukiwanych to ludzie, którzy nie uregulowali komornego, poszukiwani zatem przez kamieniczników. Drugie z kolei miejsce zajmują złośliwi dłużnicy, dalej idą uchylający się od płacenia podatków. Mr. Iron nie zajmuje się jednak wyszukiwaniem adresów niebezpiecznych kryminalnych; jest to zbyt niebezpieczne zajęcie i niezbyt rentowne. Natomiast odszukanie dłużnika, który winien jest np. bankowi parę tysięcy dolarów nie nastręcza biuru mr. Iron'a większych trudności przy świetnej organizacji, a zapewnia spory zysk.

Fale radiowe w służbie bezpieczeństwa publicznego

Coraz więcej! Oto hasło dnia dzisiejszego, rozbrzmiewające tak samo w tempie życia Ameryki, w usiłującej jej dorównać Europie, a nawet i w Azji, budzącej się z pełnego spokoju zamyślenia. Wszystko co się dzieje w naszych czasach dzieje się szybko. Stale czytamy o „wyścigu zbrojeń", o „szalonym tempie rozbudowy"; a co powiedzieć o „demonie szybkości", który opętał ludzi, osiągających nieprawdopodobne rezultaty w pożeraniu przestrzeni na skrzydłach samolotu lub w samochodzie, mknącym prędzej, niż wiatr.

Współczesna epoka szalonego tempa posiada też najwspanialszy sposób natychmiastowego informowania nieograniczonej ilości ludzi, prawie że w chwili po zaszłych wypadkach. W ułamek sekundy jaki dzieli słuchacza od nadania wiadomości przez stację nadawczą, przebywa fala radiowa dziesiątki tysięcy kilometrów.

Niezwykła szybkość rozchodzenia się fal ra diowych została wykorzystana także i w tej dziedzinie życia, gdzie szybka wiadomość decyduje o najcenniejszej jednostce — o życiu ludzkim. Znane są wielokrotne wypadki łączenia się statków, znajdujących się na pełnym morzu falą radiową z lądem, dla zasięgnięcia porady lekarskiej. Nieszczęśliwe wypadki na małych statkach, pozbawionych własnego lekarza mogły się skończyć tragicznie. Porada lekarska przesłana z lądu na fali radiowej ocaliła niejedno życie ludzkie. A tragiczne S. O. S. wysyłane w przestrzeń przez znajdujące się w niebezpieczeństwie statki. Ostatnio zastosowano na statkach, mających tylko jednego radiooperatora automaty, które podczas jego odpoczynku uruchamiają aparaty alarmowe w razie pochwycenia sygnału S. O. S.. Automat nastawiony jest na fale długości 600 m. na której wysyła się tragiczny sygnał. Automat ten ma elektryczną „pamięć", dzięki której dopiero po czterokrotnym „usłyszeniu" sygnału wzywającego pomocy uruchamia sygnały świetlne i dźwiękowe w kajucie radiooperatora i na mostku kapitańskim. W ten sposób nawet odbiornik radiowy pozostawiony bez obsługi chwyta wołania o pomoc, nadchodzące z daleka.

Policja dawno już posługuje się radiem w tropieniu przestępców. W Stanach Zjednoczonych wprowadzono niedawno znaczne ulepszenia w komu-

Adiutant „boga wojny" — Józef Sułkowski

Niezwyłe czyny bohaterskiego Polaka

W galerii polskich wodzów i teoretyków wojskowych zupełnie odmienne miejsce zajmuje Józef Sułkowski. Postać to na ogół mało znana szerszym warstwom społeczeństwa, a jedyną odpowiedzią na pytanie, kim był Sułkowski będzie określenie: adiutant Napoleona. Tak było istotnie, jednak podanie funkcji, jaką sprawował on w armii „boga wojny" wcale nie scharakteryzuje tej postaci, ani też nie uzmysłowi olbrzymich zdolności, tkwiących w tym dziwnym Polaku. Użyliśmy określenia dziwny w tym znaczeniu co niezwykły, gdyż całe życie Sułkowskiego, począwszy od kolebki, aż po bohaterską śmierć pod Kairem, było niezwykłym pasmem przygód i czynów na miarę legendarnych bohaterów greckich.

Dzieciństwo Sułkowskiego pełne jest tajemniczości, a jedyną wiarogodną relacją o jego pochodzeniu jest wiadomość, że był to syn Franciszka ks. Sułkowskiego, pana na Bielsku, i panny de Fleville, Francuzki, z którą książę po przygodach barskich wziął potajemnie ślub. Wychowywała więc małego Sułkowskiego najpierw matka, a potem hrabia Teodor Sułkowski, z kolei książę Aleksander, aż w końcu zaopiekował się nim bezdzietny ks. August Kazimierz Sułkowski, umieścił go w swej rezydencji w Rydzynie i zajął się wychowaniem bratanka. Szczególne wrażenie robi na Sułkowskim podróż za granicę i zwiedzenie przy tym Francji, Anglii, Włoch, Hiszpanii i innych pomniejszych państw. Wraca z tej podróży jakby odmieniony. Snią się małemu chłopcu kraje i miasta niepodobne do polskich, w marzeniach błądzi po świecie sobie jeszcze nieznanym, staje się cichy i zamyślony. Stryj nie widzi, czy też nie chce widzieć tej zmiany i stara się o zaszczyty dla małego, chcąc mu zapewnić w przyszłości stanowisko godne latorośli rodu Sułkowskich. W 1783 r. zostaje Sułkowski mianowany komandorem Zakonu Kawalerów Maltańskich i w tym samym roku, oczywiście dzięki protekcji stryja, wpisany na etap pułku lejbgwardii konnej w stopniu wicewachmistrza.

Ważnym momentem w życiu Sułkowskiego było poznanie wychowanka Korpusu Kadetów — porucznika Michała Sokolnickiego. Znajomość ta zaważy na całej późniejszej karierze Sułkowskiego i pokrzyżuje plany stryja, pragnącego uczynić z bratanka dyplomatę. Pod wpływem Sokolnickiego mały książę rzuci się skwapliwie na lekturę z zakresu nauk ścisłych.

Trudno dzisiaj powiedzieć, co było przyczyną zerwania stosunków ze stryjem, dość, że pewnego dnia opuszcza Sułkowski progi pałacu w Rydzynie i melduje się w pułku Działyńskiego. Awansuje szybko, ale jakże powoli w rozumowaniu młodzieńca, rwącego się do czynów wielkich.

W epoce rozbiorów, gdy Polska była terenem tylu epizodów wojennych nie brakło Sułkowskiego na polu bitew. W stopniu majora i z krzyżem na błękitnej o czarnych brzegach wstążce, wyjeżdża za granicę z tą myślą, że „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności". Przybywa do Paryża w dniach Wielkiej Rewolucji i odrazu wpada w wir zainteresowań politycznych. Młoda Republika stara się wyzyskać jego zdolności i pierwszym takim wyraźnym znakiem jest wysłanie Sułkowskiego w charakterze charge d'affaires do ambasady w Stambule. Niedługo tu przebywa. Ciągnie go do Polski, a na wieść o powstaniu kościuszkowskim, przedziera się do kraju w przebraniu kupca ormiańskiego. Przybywa za późno. Powstanie dogasało, a on zatrzymany przez urzędników i policję nie mógł zdążyć na czas. Trzeba odrzucić tylko

Narodziny wynalazku

Rozstrzygająca godzina Diesla

Na szosach polskich kursują od paru lat potężne autobusy Polskich Kolei Państwowych. Są one poruszane motorami Diesla. Motory te są oszczędniejsze w użyciu, gdyż pędzone są tańszym paliwem — ropnym. Ropa zapala się w nich nie od iskry elektrycznej, jak w zwykłych silnikach samochodowych, lecz pod wpływem wysokiej temperatury powstającej od wielkiego sprężenia w cylindrach motoru mieszaniny spalinowej. Poniżej podajemy wspomnienie historyczne o pierwszych próbach wynalazku Diesla, który ma tak doniosłe znaczenie w budownictwie motorowów spalinowych. — Uw. Red.

Dn. 15 lipca 1893 Eugeniusz Diesel przebywał w swoim domu, w opuszczonym przez mieszkańców Berlina. Rodzina wyjechała na wieś. Spacerując po Tiergartenie myślał, o maszynie czekającej na niego w Augsburgu. Miał przekonanie, że już w krótce będzie mógł puścić w ruch swój motor. Był więc zadowolony i spokojny. Do żony swojej pisał był w owym czasie: „Jutro, to jest w niedzielę rano, pojadę do Augsburga. Czeka mnie tam najważniejszy moment w życiu. Myśl o mnie i módl się za mnie!"

17 lipca spieszył Diesel zaziębiony, lecz pełen radosnej nadziei, z hotelu pod „Trzema Murzynami" w Augsburgu do fabryki.

Tutaj spotkał się ze swoim przyjacielem szkolnym Lucjanem Voglem, zięciem Buzens'a i nadinżynierem oddziału maszyn do fabrykacji lodu. Vogel popierał Diesla od samego początku z prawdziwą w niego wiarą; teraz miał uczestniczyć przy próbach, przede wszystkim miał pośredniczyć pomiędzy Dieslem z jednej strony, a Buzens'em i fabryką z drugiej. Przez cały okres twardej próby Vogel nie okazał nigdy chwili słabości lub wahania, stojąc zawsze wiernie przy przyjacielu; poddawał mu często wiele dobrych myśli.

Diesel i Vogel weszli do laboratorium w jak najlepszym usposobieniu. Diesel ujrzał swój motor o dziwnie cienkich cylindrach ustawiony na wysokim postumencie. Maszyna nie była jeszcze gotowa. Na postumencie stały tylko główne jej części składowe. Na ziemi natomiast leżało wiele porozrzucanych części, które trzeba było dopiero oglądać i wmontowywać.

W Hamburgu monter Linder ukończył właśnie montowanie maszyn do wytwarzania lodu, gdy otrzymał rozkaz natychmiastowego powrotu do fabryki w Augsburgu. Gdy się stawił na rozkaz, kazano mu zaraz następnego dnia zabrać się do montażu nowego motoru. Linder nie wiedział, o jaki to motor chodzi, lecz udał się na wskazane miejsce, gdzie ku swojemu zdumieniu zastał Diesla. Linder znał go bardzo dobrze; za każdym razem gdy przejeżdżał przez Berlin meldował się u niego jako u zastępcy Lindera. Obaj uścisnęli sobie dłonie.

„Co tu pana sprowadza, panie Diesel?" — zapytał zdumiony monteer.

„Zaraz pan zobaczy", odparł Diesel wesoło, a następnie pokazał mu motor, który wyglądał mniej więcej jak stojąca maszyna do fabrykacji lodu.

Brakowało jeszcze licznych przewodów rurowych, z których każdą pojedynczą sztukę Diesel, Vogel i Linder musieli dokładnie zbadać i dopiero po wielu przeróbkach wbudować do maszyny. Montowanie to postępowało jednak niezmiernie powoli, to też Diesel, który początkowo nie okazywał zupełnie zniecierpliwienia, tracił każdego dnia coraz więcej ze swego stoickiego spokoju i ażeby dodać sobie otuchy pisał: „Jeszcze dzisiaj; dnia 29 lipca motor nie jest na tyle gotów, abym go mógł wypróbować, i zdaje się, że nie dojdzie do tego wcześniej jak w połowie sierpnia. Wtedy dopiero będę mógł wlać ropę i przekonać się o słuszności mojej teorii. Nie łudzę się jednak i wiem, że dopiero w czasie próby wyjdą rozmaite błędy i że dopiero wtedy okaże się, ile rzeczy trzeba będzie zmienić. Myślę, że cała ta sprawa potrwa jeszcze 4—5 tygodni... Tym razem muszę naprawdę uzbroić się w cierpliwość.

Do pierwszych prób użyto ciężkiej ropy naftowej, a więc paliwa, które w przyszłości miało się stać jednym z najważniejszych materiałów napędowych motorów Diesla. Ponieważ jednak gęsta masa z trudem przepływała przez przewody, Diesel postanowił na razie do pierwszych prób użyć benzyny.

Nadchodzi sierpień! Diesel sprowadził sobie w między czasie wielką ilość aparatów pomocniczych i urządzeń do pomiarów, a także przygotował mały kompresor, który miał dostarczać sprężonego powietrza do rozruchu maszyny. Została wbudowana również transmisja t. zw. wał z kołem stopniowym, poruszana przez główną transmisję fabryczną. Jeżeli przesunięto pas z koła nie zaklinowanego na koło zaklinowane na wale transmisyjnym, wówczas pas wprawiał w ruch koło rozpędowe motoru. Początkowo motor szedł tylko wtedy, gdy go w ruch wprawił wał transmisyjny. W ten sposób miał on się dotrzeć, aby wszystkie jego części pracowały bez zarzutu. Dopiero potem zamierzał Diesel wlać do maszyny benzyny i zmusić motor do samodzielnej pracy. Najważniejszą rzeczą było uzyskanie w cylindrach należytego sprężenia powietrza. Chodziło o takie zgęszczenie powietrza, by w cylindrach uzyskać ciśnienie od 30 do 40 atmosfer. Nie dysponowano wówczas tak, jak dziś, dużym zapasem doświadczenia i odpowiednimi materiałami; to też osiągnięto tylko ciśnienie 18 atmosfer. Przy tym cylindry i tłoki tak się rozgrzały przez tarcie, że zaczęły pękać. W pierwszym rzędzie trzeba więc było złagodzić ogromne tarcie, które już na samym początku było powodem wielkich trudności.

Tarcie stawało się stopniowo coraz mniejsze, lecz powietrza wciąż nie można było sprężyć do odpowiedniej wysokości. To też Diesel nie mógł już opanować swojej niecierpliwości: „Musiałoby mnie — powiedział — już chyba zawieść wszystko w życiu, gdybym nie mógł udowodnić, że moja maszyna jest naprawdę dobra".

10 sierpnia, w trzy tygodnie więc po przybyciu do Augsburga, Diesel puścił w ruch swój motor, który szedł popędzany transmisją. Pompka zaczęła wstrzykiwać strumień benzyny do wysoko sprężonego powietrza w cylindrach motorów. Trzej mężczyźni czekali w najwyższym napięciu na rezultaty próby. Po chwili przeraźliwy huk rozdarł powietrze, jak wystrzał armatni. Eksplozja rozerwała jeden z instrumentów na drobne części, które jak pociski przeleciały nad głowami obecnych. Maszyna nie została jednak uszkodzona. Diesel, mając na uwadze wysokie ciśnienie zbudował ją tak silnie jak armatę.

Gdy nastąpił wybuch, ogarnęło go przerażenie i radość. Już pierwsza próba wykazała, że paliwo zapala się samo przez się w wysoko sprężonym powietrzu.

---

nikowaniu się z sobą oddziałów policji, zaopatrzonych w nadajniki i odbiorniki krótkofalowe, zainstalowane na samochodach. Dotychczas jeden samochód dla porozumienia się z drugim musiał się łączyć na fali radiowej ze stacją centralną, która dopiero transmitowała jego rozmowę. Obecne urządzenia pozwalają nie tylko na bezpośrednie łączenie się z komendą ale także pomiędzy poszczególnymi samochodami policyjnymi. Rozmowy prowadzi się na fali 5 m. przy zasięgu każdej stacji nadawczej około 16 km. I tutaj przyczyniło się radio niejednokrotnie do ocalenia mienia i życia ludzkiego.

Kariera szkockiej stenotypistki

Znaczek jubileuszowy — Marzenie urzędniczki — W dżungli — Miłość i konstytucja

Na znaczku pocztowym, wydanym z okazji jubileuszu egzotycznego państewka Johore, widnieje głowa „białej" kobiety, obecnej sultanki tego kraju, a dawniejszej — skromnej senotypistki z Glasgowa.

Życiorys panny Helen Bartholomew jest tak niezwykły, że gazety angielskie poświęciły jej dużo miejsca na swych łamach. Otóż po opuszczeniu szkoły miejskiej, młoda i urodziwa miss Helen pracowała w jednym z urzędów swego rodzinnego miasta, jako stenotypistka. Pisząc listy pod dyktando lub przepisując urzędowe „kawałki", urocza daktylografka marzyła o podróżach do dalekich krajów, o tajemniczych Indiach i innej egzotyce. Gdy się więc kiedyś zdarzyło, że do jej biura zaszedł po interesie urzędnik ministerstwa kolonij, dr. Wilson, marzycielska urzędniczka dopóty wypytywała go o różne zamorskie „cuda", aż w końcu indagowany... uległ czarowi swej rozmówczyni, zakochał się i pojął maszynistkę za żonę.

W trzy tygodnie później, Helen była już w drodze do Johore. Niechaj nikt się nie martwi tym, że nie wie, gdzie leży Johore! Helen też nie wiedziała. Otóż było to ongiś potężne państwo, obejmujące duży obszar malajskiego półwyspu i pozostające pod panowaniem dzielnych i bitnych sułtanów. Przechodząc różne dzieje koleje, Johore, wraz z osiedlem Singapora, przez dwieście lat pozostawało w posiadaniu Holendrów, aż w końcu usadowili się tam Anglicy, którzy z pewnością nie rychło się z tamtąd usuną... W Johore Bharu rezyduje angielski komisarz rządowy, który zresztą bynajmniej nie wkracza w kompetencje miejscowego sułtana, przeciwnie, żyje z nim pono na nader przyjacielskiej stopie, grywa z nim w szachy, odbywa wspólne polowania, słowem, utrzymuje z nim jak najmilsze stosunki towarzyskie. Temu właśnie komisarzowi przydzielony został mąż pani Helen, dr. Wilson.

Z sułtanem spotkała się pani Wilson po raz pierwszy na polowaniu w dżungli i zapewne nikt wówczas nie domyślił się, jak wielkie wrażenie wywarła piękna biała pani na egzotycznym władcy. — Tymczasem wypadki potoczyły się wytkniętymi przez fatum torami i stało się, że dr. Wilson, zbłądziwszy kiedyś w puszczy, napadnięty i pożarty został przez jakiegoś drapieżcę. Wdowa Helen powróciła do Europy i zamieszkała znów w swym rodzinnym mieście. Minęły dwa lata, kiedy sułtan Johoru, dla sfinalizowania prowadzonych już od dłuższego czasu z rządem brytyjskim pertraktacyj, przybył do Londynu, gdzie przez czas jakiś bawił w gościnie u angielskiej pary królewskiej. Przed powrotem do swego kraju, władca wschodni, zwiedzając centra przemysłowe W. Brytanii, zawitał do Glasgowa i tam, przydzielonemu mu „marszałkowi podróży" polecił odszukać miejsce zamieszkania swej dawnej towarzyszki łowów. Wielkie musiało być zdziwienie pani Wilson, która powróciła była znów do pracy biurowej, gdy któregoś dnia w skromnej jej siedzibie na przedmieściu Glasgowa, Clydebanks, zjawił się w własnej osobie sułtan Johoru z przyległości mi i, nie owijając rzeczy w bawełnę, zaofiarował wdowie swe serce, rękę i — tron sułtański.

Pani Wilson, po krótkim namyśle, przyjęła nęcącą propozycję, lecz jako kobieta przezorna, poprosiła jego sułtańską Mość o zabezpieczenie jej praw jako sułtanki, gdyż z czasów swego pobytu w Johore wiedziała, że zgodnie z ustawami krajowymi, biała kobieta nie może zostać pełnoprawną żoną sułtana. Zakochany „pomazaniec" jednak wnet znalazł wyjście z tego dylematu: Oto drogą kablową zarządził zmianę odnośnego artykułu konstytucji swego państwa. Po załatwieniu tej „drobnej" formalności, młoda para wyruszyła w drogę do — krainy szczęścia.

Wszystkie te niezwykłe perypetie życiowe ubogiej ongiś stenotypistki szkockiej, dodają jubileuszowemu znaczkowi pocztowemu Johoru szczególnego uroku.

---

na chwilę przypasaną szablę i uchodzić za granicę. Znowu Francja, ale już nie ta rewolucyjna, lecz wkraczająca powoli w epokę wielkich zdarzeń historycznych, Francja Bonapartego.

Kampania włoska trwała krótko, lecz przyniosła świeże wyróżnienie. Sułkowski zostaje mianowany adiutantem wodza naczelnego i w tym stopniu zakończy swą służbę dla Polski, choć nie w Polsce. Syt zwycięstw powraca Napoleon do Paryża, a z nim przyjaciel i towarzysz nieodłączny — Sułkowski. W chwilach wolnych od zajęć grzebie w starych księgach wschodu i coraz bardziej pociąga go tajemniczy Egipt. Jest jednak żołnierzem i mundur oficera nosi miast surdutu uczonego. Znają go i cenią jego talent wojskowy, to też w Parlamencie francuskim padają słowa, szarpiące nerw zazdrości Bonapartego: „Gdyby nam brakło Napoleona, Sułkowski w zupełności by go zastąpił". — Pod maską przyjaźni wielkiego wodza rodzi się nowa myśl...

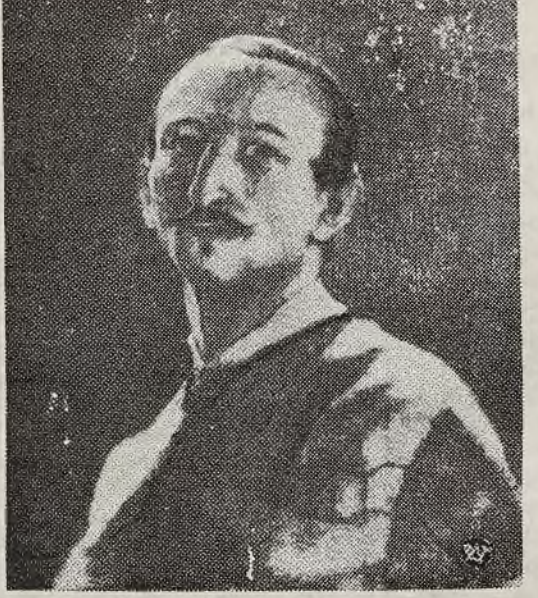
Niespokojny duch Napoleona obmyśla świeżą wyprawę. Tym razem będzie to wojna z nienawistną Anglią, a strategicznym posunięciem stanie się zajęcie Egiptu, stąd drogą wypadową do posiadłości angielskich w Afryce. Dobrze rozważał „bóg wojny" szanse zwycięstwa. Nim dotrze do kraju faraonów weźmie w swe posiadanie wyspy, należące do Kawalerów Zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego, a komandor Sułkowski, członek tego Zakonu, nagłym atakiem pierwszy otworzy mu bramy fortec.

A potem Egipt. Padła Aleksandria, Kair trwał niezdobyty. Więc znowu marsz przez pustynne obszary z językiem przyschniętym do podniebienia i ze straszliwą żandarmerią po bokach w postaci konnych Beduinów, gotowych dźgnąć nożem lub przebić dzidą śmiałka, któryby poważył odłączyć się od siły głównej. Współzawodnik już Napoleona i twórca planu kampanii egipskiej — Sułkowski jest w swoim żywiole. Nie tylko że bierze udział w walkach, ale zajmuje się badaniami naukowymi i towarzyszy uczonym w ich wyprawach. Odznacza się w walkach pod piramidami i kpiąc z niebezpieczeństw wykona każdy rozkaz, choćby zdawał się on niemożliwy do przeprowadzenia. Otaczać zaczyna go sława, ale Napoleon czuwa i zdaje sobie doskonale sprawę do czego dojść może ten młody Polak. Wówczas to Sułkowski doczekał się najwyższej pochwały, jaka kiedykolwiek wyszła z ust Bonapartego. Gdy ktoś zapytał cesarza Francuzów, dlaczego nie awansuje Sułkowskiego — ten miał odpowiedź: „Sułkowski może awansować tylko na wodza naczelnego, a tym ja jestem". Tak, wodzem był Napoleon a dla dwóch nie było miejsca.

Kair przeżywał gorące dni. Buntowała się ludność i na gwałt trzeba było ściągać posiłki. Ktoż podejmie się dotrzeć do Dommartin'a i zawiadomić go, aby zaciągnął armaty na wyżynach El-Quobbet i zagroził nieposłusznemu miastu. Adiutanci pojechali z innymi ważnymi rozkazami, a ci co pozostali nie dorośli do powagi chwili. Jest jeszcze jeden, na którego zawsze można liczyć. Tylko, że jeszcze w bandażach po niezagojonych ranach i ledwie trzymający się na koniu. Ale Sułkowski pojedzie wszędzie i zawsze, nawet przez tłuszcze sfanatyzowanych powstańców. Pojechał i nie wrócił więcej. Porąbane na sztuki szczątki adiutanta „boga wojny" zmieszały się z piachem pustynnym i rozwłóczone zostały po polu bitewnym.

Legenda głosi, że Nepoleon wysyłając Sułkowskiego z rozkazem w dniu 22 października roku 1798 miał wschodnim zwyczajem pożegnać go gestem: idź i zgiń. Nie wiadomo ile jest prawdy w tym opowiadaniu, faktem jest jednak, że odczuł głęboko stratę swego adiutanta i na wieść o jego śmierci miał powiedzieć: „On zginął. Jest szczęśliwy".

Zbigniew Krygier.



100-lecie urodzin Artura Grottgera

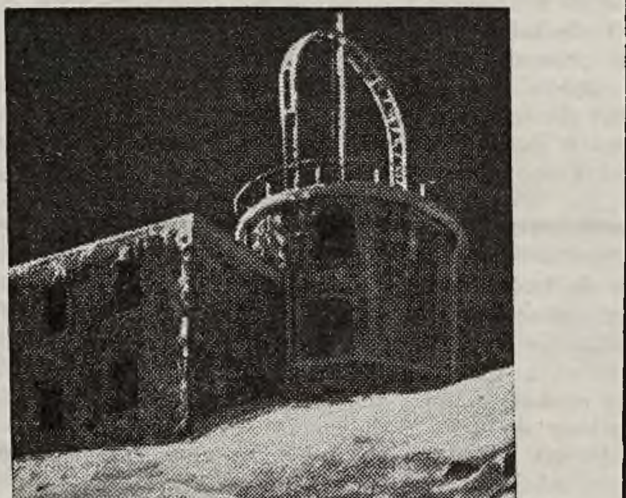
W związku z setną rocznicą urodzin Artura Grottgera, jednego z największych malarzy polskich organizowane są w Polsce uroczystości grottgerowskie. Z zachęty Komitetu Przyjaciół Sztuki Polskiej utworzony został Komitet uczczenia pamięci wielkiego malarza Powstania Styczniowego. Protektorat nad tym komitetem objął Marsz. Polski Edward Śmigły-Rydz. Komitet organizuje w Teatrze Narodowym w dniu 21 b. m. uroczysty wieczór, poświęcony pamięci Artura Grottgera, zaś Muzeum Narodowe przygotowuje osobną wystawę prac grottgerowskich. Ponad to trwa organizacja kilku obchodów, mających jak najpowszechniej uczcić pamięć genialnego malarza, tak blisko związanego z Powstaniem Styczniowym.

Na zdjęciu autoportret Artura Grottgera.



Z cyklu Grottgerowskiego

Na zdjęciu naszym reprodukcja Artura Grottgera z cyklu „Warszawa” p. t. „Pierwsza ofiara”.



Obserwatorium Meteorologiczne na Kasprowym Wierchu.

Na zdjęciu rzut oka na nowozbudowane Obserwatorium Meteorologiczne na Kasprowym Wierchu, którego uroczyste poświęcenie odbył się w sobotę dnia *22* bm.

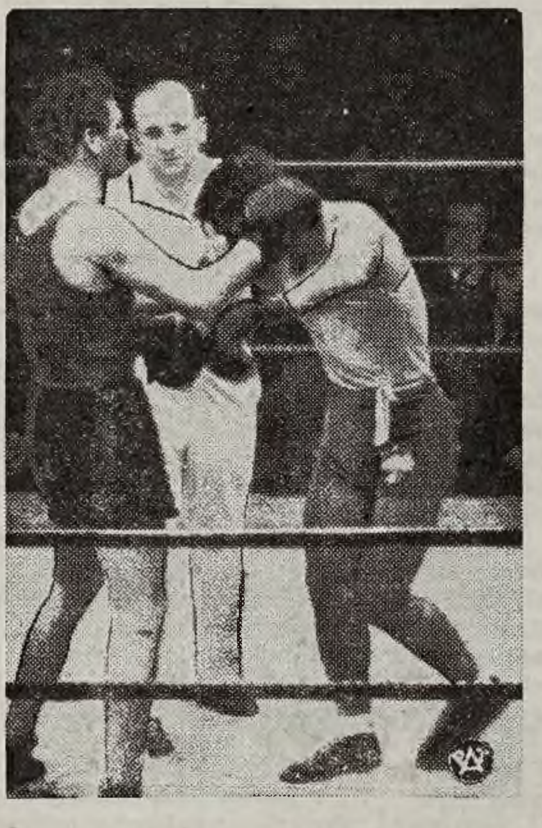


Krzyż Traugutta na Cytadeli Warszawskiej — wiecznie żywy symbol męczeństwa bohaterów Powstania Styczniowego



Ku czci Ludwika Narbutta

Tablica pamiątkowa, która zostanie wmurowana w fasadę kościoła księży Pijarów w Lidzie dla uczczenia 75-lecia śmierci bohatera i wodza Powstania Styczniowego Ludwika Narbutta.



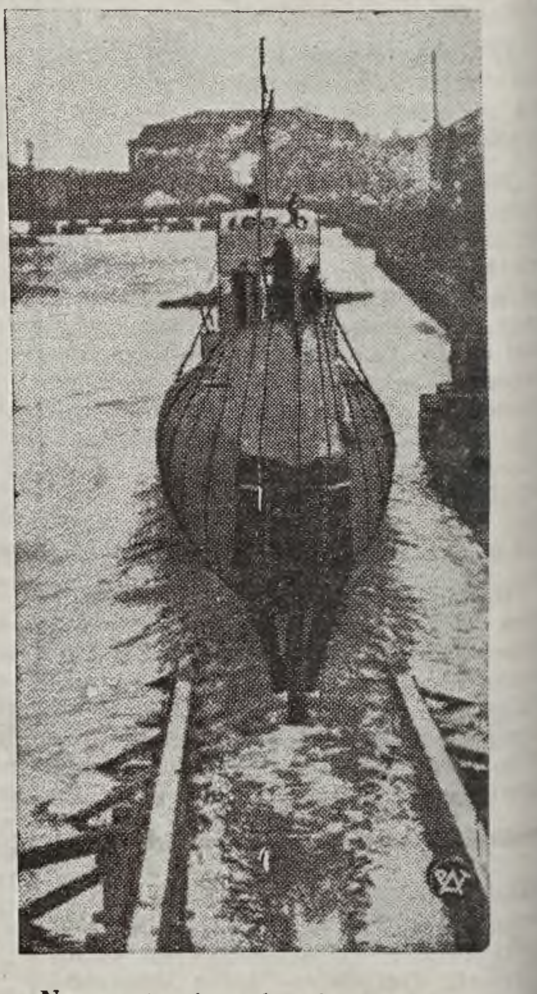
Sukces boksu polskiego

Reprodukujemy fragmenty z rozegranego w Warszawie międzypaństwowego meczu bokserskiego Italia—Polska, zakończonego zwycięstwem polskiej reprezentacji w stosunku 11 : 5.

Na zdjęciu: Chmielewski — mistrz Europy (Polska) — podczas walki z Binazzim (Italia).



Z cyklu „Polonia” Artura Grottgera — „Powstanie z ludu ze sztandarem”.



Nowy statek podwodny „Orzeł”

W dokach holenderskich we Vlissingen spuszczono na wodę nowy polski statek podwodny „Orzeł”, zbudowany kosztem 8.200 000 zł. (bez uzbrojenia) ze składek całego społeczeństwa polskiego wnoszonych na Fundusz Obrony Morskiej.



Ze Związku Legionistów polskich

Podajemy podobiznę gen. Jana Kruszewskiego, który w ostatnich dniach wskutek wyjazdu na dłuższy urlop pułkownika Adama Koca, objął komendę naczelną Związku Legionistów Polskich.